www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 6 (73)
listopad/grudzień 2011

60 lat

Szczecińskiej Izby Adwokackiej

1951-2011 r.

Uroczystości jubileuszowe połączone z I Ogólnopolskim Forum Aplikantów Adwokackich - już 3 grudnia 2011

Przykładowe zużycie paliwa: Klasa C 220 CDI BlueEFFICIENCY – 5,2 l/100 km, Klasa E 200 CDI BlueEFFICIENCY – 5,5 l/100 km, Klasa A 160 – 6,2 l/100 km. Emisja CO_2: Klasa C – 133 g/km, Klasa E – 145 g/km, Klasa A – 143 g/km.

Jesteś prawnikiem?

Sprawdź wykaz Mercedesów podlegających złagodzeniu kosztów.

-8%

Specjalne warunki rabatowe na wybrane modele. Oferta dla prawników ważna do 31.12.2011 r. W przypadku Klasy A obowiązują inne warunki.

Dodatkowo do wyboru jedna z usług specjalnych, w cenie samochodu:

- nadzwyczajne złagodzenie kosztów. **Leasing tylko 107%**, 3 lata;
- raty w zawieszeniu. Promocyjny **kredyt 50/50;**
- **umowa serwisowa.** 36 miesięcy lub do 60 000 km;
- dłuższa kuratela. **Naprawy o charakterze gwarancyjnym przez 5 lat.**

Jesteś prawnikiem? Prowadzisz firmę doradztwa prawnego? Tylko teraz Mercedes-Benz ma dla Ciebie specjalną ofertę. Wybierz Mercedesa Klasy A, B, C, GLK, E lub M i skorzystaj z wyjątkowo korzystnych warunków zakupu. Zapraszamy na jazdę testową. Szczegóły w salonach Mercedes-Benz.

Mercedes-Benz

Mojsiuk Sp.J., ul. Pomorska 88, 70-812 Szczecin Dąbie, tel.: +48 91 48 08 712; Stare Bielice 128, Koszalin, tel.: + 48 94 34 77 372

60 lat Szczecińskiej Izby Adwokackiej oraz I Ogólnopolskie Forum Aplikantów Adwokackich

Oczywiście, nie mam wątpliwości, że zaplanowane na 3 grudnia 2011 r. obchody jubileuszowe szczecińskiej adwokatury, tak jak wiele innych uroczystości rocznicowych, naznaczone będą pewnym rytualnym charakterem, pobrzękującą celebrą. Dostojni goście z \całej Polski, oddając cześć i honor Jubilatce, chętnie sięgną po słowa pieszczące ucho słuchacza, uwznioślą jej historyczne postawy, wspomną o wielkich dokonaniach. Patos, nieobecny na co dzień w naszej praktyce zawodowej, w tym dniu niechybnie o sobie przypomni. I choć można się na to zżymać, nie mam nic przeciwko takiej, chwilowej przecież, odmianie. W końcu to stały, i wbrew pozorom ważny, element takich wydarzeń.

Jubileusz naszej Izby to okazja, by poważnie, w obecności znamienitych osobistości prawniczych, zastanowić się nie tylko nad tym, co było, ale przede wszystkim, w którym kierunku zmierza dzisiejsza, silnie odmłodzona adwokatura. Co nas czeka? I co możemy sami zrobić?

To też moment, by poczuć adwokaturę - jej problemy i szanse – wspólnie, w gronie osób jednego prawniczego wyznania. Tak jak po zespołach adwokackich, miejscach – to prawda, że wymuszonych przez ustrój – środowiskowego fermentu intelektualnego, pozostały wspomnienia (na ich zgliszczach rozkwitły indywidualne kancelarie – emanacje wolności indywidualnej i zawodowej), tak powoli rozmywa się wyobrażenie o zwartej ideowo, wewnętrznie spójnej i znającej się dobrze od środka adwokaturze. To, co niewyobrażalne kilka lat temu, staje się dzisiaj oczywistością. Przestajemy się znać. Coraz częściej mijamy się na korytarzach sądowych, identyfikując jedynie po kolorze żabotu trzymanej w ręku togi. Wspólne przeżywanie rocznic daje szansę, by ten proces atomizacji braci adwokackiej osłabić.

Zanikanie więzi ma zresztą ogólny charakter. Widoczne jest nie tylko w sferze kontaktów osobistych, międzyludzkich, ale także w relacji adwokat – idea wykonywanego zawodu. Powoływanie się na szczytne, ponadczasowe cele adwokatury, specyfikę zawodu mającego misję społeczną, trąci dziś myszką. Jeśli przypominane, to tylko podczas publicznych uroczystości, w rozmowach prywatnych – na ogół wstydliwie i z wiele znaczącym uśmiechem. Oczywiście, można to wyjaśnić globalnymi trendami, widocznymi w wielu aspektach życia społecznego, jednak nie tłumaczy to wszystkiego, a w każdym razie nie tłumaczy tych, którym nie w smak adwokatura, w której miarą uznania środowiskowego ma być tylko sukces materialny, i to niezależnie od tego, czy jego osiągnięcie okupione zostało poluzowaniem przyjętych kryteriów etycznych.

Obecna sytuacja adwokatury skłania do stawiania pytań o przyszłość, do podejmowania prób jej przewidzenia. Już dzisiaj musimy dobierać środki niezbędne do podołania wyzwaniom tak teraźniejszości, jak i przyszłości. Nie wolno nam zasklepiać się w myśleniu „jak to drzewiej bywało" (jak powszechnie wiadomo, było lepiej ... i lepiej nie będzie).

Paradoksalnie, szczęśliwie dla siebie, „dobrą przeszłością" nie są obciążeni aplikanci adwokaccy, którzy mierzą się z rzeczywistością nieznaną wcześniejszym pokoleniom adwokatury. I Ogólnopolskie Forum Aplikantów Adwokackich, wydarzenie bez precedensu w historii naszego samorządu, o tych wyzwaniach będzie dyskutować. Tu w Szczecinie. Przysłuchujmy się ich debacie, analizujmy wnioski z dyskusji. W nich tkwić będą zalążki zmian w postrzeganiu adwokatury od wewnątrz. I to przecież z tymi aplikantami tworzyć będziemy w najbliższym czasie nowe, odmienione oblicze adwokatury. [ ]

Piotr Dobrołowicz, *adwokat*
redaktor naczelny In Gremio

Na okładce: siedziba Szczecińskiej Izby Adwokackiej przy placu Batorego 3 w Szczecinie, fragment obrazu Joanny M. Gruzy

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

06 • Pozycja Polski zależy w dużej mierze od prawników
z Prezesem Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzejem Rzeplińskim rozmawia Grzegorz Szacoń

10 • Polemika dr Krzysztofa Gorazdowskiego

12 • Życiowa pętla
Beata Nowakowska, adwokatka

13 • Facebook czy twitter - nowa forma komunikacji
Marek Stawarczyk, radca prawny

14 • Sprawdzenie księgi wieczystej czasami nie wystarczy
Michał Jerzy Karłowski, radca prawny

15 • Problemy obsługi prawnej w zakresie stosowania instrumentów ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym
dr Maciej J. Nowak, radca prawny

16 • Kilka uwag porządkujących o zwyczaju w kodeksie cywilnym
Anna Leśnik, aplikantka radcowska

18 • Bądźmy in gremio
Paweł Szcześniewski, radca prawny

19 • Adwokaci nie zgodzili się na milczenie
na pytania szczecińskiego radcy prawnego Pawła Szcześniewskiego odpowiada Aleś Michalewicz (były opozycyjny kandydat w wyborach prezydenckich na Białorusi)

20 • To nie koniec teorii prawa
Grzegorz Szacoń, sędzia

21 • Rozmowa z dr Agnieszką Choduń, adiunktem w katedrze Teorii i Filozofii Prawa US

23 • Mediacja jest już czymś normalnym
Grzegorz Szacoń, sędzia

24 • Artur Rubinstein - postać wybitna
Marian Szabo, sędzia w stanie spoczynku

27 • Traviata Verdiego w Szczecinie
Maciej Krzyżanowski, adwokat

27 • Puchar tym razem dla adwokatów
Piotr Dobrołowicz, adwokat

28 • Panel dyskusyjny prawników
Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

29 • Medalowa forma szczecińskich prawników w Szczyrku
Piotr Dobrołowicz, adwokat

30 • Aplikanci
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

32 • Radio Wolna Europa - prawda wśród trzasków i szumów
Paweł Szulc, OBEP IPN Szczecin

34 • Prof. Tadeusz Nowak (1920-2002)

www.jeep-compass.pl

Już od 79 200 zł

LEASING 106%

NOWY JEEP® COMPASS

WOLNOŚĆ MA WE KRWI.

70 ANNIVERSARY

NOWY JEEP® COMPASS Z NAJNIŻSZĄ CENĄ W HISTORII – JUŻ OD 79 200 ZŁ Z VAT*. KOMFORTOWO I Z KLASĄ ZAWIEZIE CIĘ TAM, GDZIE TYLKO CHCESZ – CZY TO W MIEŚCIE, CZY POZA NIM. PRZYJDŹ DO SALONU I ODKRYJ NOWEGO JEEPA COMPASSA.

Z duszą Jeepa, Compass sam przeciera własne szlaki.
Do wyboru dwa mocne silniki – benzynowy 2,0 l z systemem podwójnych zmiennych faz rozrządu o mocy 156 KM oraz nowy silnik wysokoprężny 2,2 CRD o mocy 163 KM. Do silnika Diesla dokładamy uznany system napędu 4x4 Freedom-Drive I®.

Jeep®

Autoryzowany Dealer
Jeep, Lancia
ul. Gdańska 7, Szczecin **tel (91) 48 38 200**
www.holda.jeep.pl

HOLDA

*Cena detaliczna wersji Jeep® Compass Sport 2,0 l 4x2 156 KM w programie promocyjnym bez wyposażenia dodatkowego. Mieszane zużycie paliwa wg dyrektywy UE nr 692/2008/EC: silnik 2,0 l – 7,6 l/100 km, silnik 2,2 CRD – 6,6 l/100 km; emisja CO_2: silnik 2,0 l – 175 g/km, silnik 2,2 CRD – 172 g/km.
Prezentowany samochód jest jedynie ilustracją. Szczegóły u dealera.

Pozycja Polski zależy w dużej mierze od prawników

z Prezesem Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzejem Rzeplińskim rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Jakie powinno być sądownictwo, aby sprostało wyzwaniom demokratycznego państwa?**

Andrzej Rzepliński: Obserwuję środowisko sędziowskie „na żywo" od czasu zakończenia studiów, czyli od 1971 roku. Oczywiście, przez lata Polski Ludowej, „ocierałem się", jako aplikant, jako kryminolog prowadzący badania naukowe w wielu sądach w Polsce, o sędziów, o których były niedobre opinie – zresztą podobnie jak o prokuratorów i adwokatów. Z reguły jednak miałem do czynienia z prawnikami, którzy byli otoczeni powszechnym szacunkiem. Problem polegał na tym, że tamtej władzy politycznej wystarczył w nawet dużym sądzie jeden sędzia, któremu nie trzeba było wydawać poleceń. I nie było z reguły tak, że do takiego sędziego płynęło w sprawie politycznej z komitetu partii komunistycznej polecenie: „zrób to i to". Sam wiedział, jakie orzeczenie będzie „klasowo" słuszne i jak sprostać hańbiącym go oczekiwaniom. Biologia czyni jednak swoje, tacy ludzie są już co najwyżej sędziami w stanie spoczynku.

Żyjemy już ponad 22 lata w wolnej Polsce. Jestem przekonany, że za niedługo w sposób naturalny będziemy uważać siebie i nasze państwo za naturalną i trwałą część Europy zachodniej. Jakością naszej pracy powinniśmy przyczyniać się do tego, że także zachodni Europejczycy w sposób naturalny powszechnie postrzegali nas, Polaków i Polskę jako naturalną swoją część w sensie kulturowym, cywilizacyjnym. Na to drugie trzeba jeszcze jednak jednego, dwóch pokoleń, aby większość uznawała za coś oczywistego, że Polska to jest Europa Zachodnia, jej zachodnia rubież, jak Hiszpania jest jej południową, a Irlandia zachodnią rubieżą. W tej mierze prawnicy w Polsce mają trudną do przecenienia rolę – także dlatego, że mamy ich już wielką armię, ok. 300 tysięcy. Nasza pozycja i rola, nie tylko w sferze szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości, będzie o tym europejskim, zachodnim standardzie gospodarczym, kulturalnym, cywilizacyjnym współdecydować i świadczyć.

G.S.: **A zatem co zrobić, żeby sądownictwo polskie było lepsze?**

A.R.: Nasze sądownictwo już szczególnie lepsze nie będzie. Wyczerpaliśmy te źródła ugruntowywania poczucia u sędziów tego, co jest istotą godności zawodu sędziego, w szczególności jego wielkiej odpowiedzialności. Pod tym względem jestem przekonany, że sędziowie rozumieją istotę państwa prawnego na tym samym poziomie jak sędziowie francuscy, czy niemieccy. Mówię to mając szczególną wiedzę na temat polskiego sądownictwa, bo jego historia była przedmiotem moich badań i studiów. Współtworzyłem ustrój sądownictwa, będąc w 1989 r. autorem projektu ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa i ustawy zmieniającej ustawę o Sądzie Najwyższym. Od prawie czterech lat, jako sędzia konstytucyjny oceniam przepisy naszego prawa ustrojowego dla sądów i to prawo nie odbiega od prawa innych państw. Jeśli wziąć pod uwagę państwa unijne, to funkcjonują różne rozwiązania. Jest jednak zbiór wspólnych wartości, to co zawiera się w ustroju każdego państwa o ustroju wolnościowym i demokratycznym: to, co ugruntowuje rządy prawa. I taki standard w Polsce mamy.

To, co stanowi źródło, nawet nie tyle do czerpania, ale wręcz do odkrycia, to zbiór zinternalizowanych, przyswojonych jako własne i oczywiste umiejętności zarządzania przez sędziów sprawami będących w ich referatach. A jest to codzienna rzeczywistość, np. sędziów holenderskich lub szwedzkich. Umiejętność ta była u nas ignorowana, a zatem i nie uczona. Można zwracać sędziom na to uwagę narzędziami „represyjnymi", przez sędziów wizytatorów i wnioski wynikające z wizytacji i lustracji sądów. Jednak jest to narzędzie radzenia sobie już z potencjalną patologią. Zadanie pozytywne, to zadanie i wyzwanie dla państwowej szkoły sędziów – jednej dla wszystkich i bez obserwowanych przeze mnie prób kawałkowania na stary sposób, przez rożnego typu szkolenia prowadzone znów w poszczególnych apelacjach. Taka szkoła musi być też narodowym instytutem kształcenia sędziów. U nas sędzia nie wychodził poza opłotki swojej apelacji. Z reguły studiował w najlepszym uniwersytecie regionu – kształcony przez nauczycieli akademickich, którzy przypisali się do jednej uczelni przez całą swoją karierę, potem był kształcony, a wreszcie szkolony na kursach, studiach podyplomowych, przez starszych kolegów z tej samej apelacji i tej samej uczelni. Od tych szkoleń trzymani byli z daleka specjaliści innych niż prawnicze dziedzin wiedzy. Chałupniczo przyszły sędzia uczył się, jeżeli miał taką potrzebę, organizacji swojej pracy i zarządzania sprawami. Z reguły taki sędzia bardzo słabo, jeżeli w ogóle, znał mechanizmy funkcjonowania państwa, gospodarki czy finansów. Od kilku lat w dodatku, każdy z naszych sędziów jest równocześnie sędzią europejskim, w ramach Unii Europejskiej. Kolejne pokolenia polskich sędziów były przygotowywane tak samo, a na aplikacji powtarzane były te same rzeczy, co na studiach i to jeszcze często czytane z książki przez sędziów – wykładowców, mających kluczową zaletę – dobrych znajomych kierownika szkolenia.

zdjęcia z archiwum IPN oddział Szczecin

***G.S.:* Czy mamy zatem uznać, że uważa pan obecny model szkolenia za optymalny?**

A.R.: Napisałem projekt ustawy o krajowej szkole sędziów i prokuratorów w 2001 roku. Był to pierwszy projekt. Wówczas było ponad 40 ośrodków szkoleniowych, co oceniałem jako patologiczne z punktu widzenia naszych potrzeb i wyzwań wymiaru sprawiedliwości. Było tak, że w powiatach granicznych dwóch apelacji funkcjonowały prawie oddzielne „systemy" prawa, bo praktyki orzekania w jednej apelacji były inne, niż w drugiej. I te odrębności narastały od lat, od początku edukacji prawnika, od kształcenia uniwersyteckiego. Szkoła jednak potrzebuje rozwoju i zmian. Musi przygotowywać do tego, by absolwent świetnie radził sobie z zarządzaniem własnym referatem spraw, w sprawnym ale i w twórczym postępowaniu w tych sprawach. Szkoła musi uczyć przyszłego sędziego jak działa państwo, na czym polega gospodarka i finanse. Widziałbym praktyki słuchaczy w podmiotach samorządowych, gospodarczych, a także co najmniej półroczny staż w sądzie innego państwa unijnego.

***G.S.:* Ale to czyni właściwie rewolucję w dotychczas obowiązującym programie szkolenia.**

A.R.: Jaką rewolucję? Nawet jeśli uznać to za rewolucję, to tak powinno wyglądać. Zresztą można ten stan osiągnąć, bo koszty funkcjonowania 40 ośrodków szkoleniowych multiplikowały się 40 razy. Krajowa Szkoła jest znacznie tańsza. Która z tych szkół, nawet gdyby kierownik szkolenia miał taką wyobraźnię i potrzebę, mogła pozwolić sobie sprowadzić na kilkugodzinny wykład albo seminarium sławę świata prawniczego z Polski, Europy, wielki autorytet naukowy lub zawodowy. Tymczasem kontakt z takimi osobami współkształtuje esprit de corps przyszłych sędziów.

***G.S.:* Był pan zwolennikiem likwidacji asesury w sądach. Dziś kryteria naboru do zawodu sędziego są nieczytelne. Zazwyczaj rywalizacja kilkunastu kandydatów o nieporównywalnej drodze zawodowej na jedno miejsce nie daje chyba równych szans. Jak pan ocenia kilkuletni okres funkcjonowania „nowych dróg" do zawodu sędziego?**

A.R.: Środowisko marzyło i marzy o tym, by przywrócić asesurę. Mimo oporu udało się ją zlikwidować i uważam to za sukces. Ja nawet chciałem iść dalej w zaostrzeniu kryterium wiekowego dla zawodu sędziego. Wówczas rzeczywiście sędzia miałby za sobą drogę w innych zawodach prawniczych. Jestem za możliwie największym otwarciem procedur naboru na stanowisko sędziego, bo sędzia ma olbrzymią władzę publiczną. Zgromadzenia sędziów powinny być jawne, a procedura powinna być „brutalna" dla kandydatów. Dzisiejsze nominacje sędziowskie wskazują, że sędziami zostają już nieco starsze osoby, z solidniejszym doświadczeniem życiowym i zawodowym. To jest zgodne z moją ideą. Sędzia jest jak rolnik – musi być dobry w wykonywaniu kilku zawodów. Musi być świetnym prawnikiem, mediatorem, mieć wysoki poziom inteligencji emocjonalnej, być bardzo dobrym organizatorem, nie mieć skłonności do depresji. Musi mieć zatem wiele bardzo dobrych cech i być w wielu dziedzinach ponadprzeciętnym. Z tego względu uważam, że wynagrodzenie sędziego powinno dawać mu szansę doskonalenia się i możliwość zachowania spokoju bytowego. Mam tu na myśli zwłaszcza sędziów sądów rejonowych. Realnie, w stosunku do inflacji, w ostatnich dwóch latach nastąpiło natomiast obniżenie uposażenia sędziów o około 10%.

G.S.: To budujące, że pan zauważa ten problem, bo sędziowie chcą również czuć się posiadaczami tego, co gwarantuje poziom dochodów w innych zawodach prawniczych. Chcą móc dobrze wykształcić dzieci, mieć oszczędności, a nie tylko kredyty, osiągnąć stabilizację materialną...

A.R.: Tak, ale za cenę ostrej selekcji do profesji sędziowskiej, ponadprzeciętnej wiedzy i wielu ograniczeń. To jest rzecz, która leży mi na sercu.

***G.S.:* Obserwujemy z niepokojem, że Trybunał Konstytucyjny – przez wiele lat ostoja refleksji dogmatyki różnych praw i myśli teoretycznej – to dziś grono sędziów, nie tworzących jednolitych rozstrzygnięć. To zbiór indywidualności godzący w siebie wzajemnie zdaniami odrębnymi do wyroków. Czy nie jest tak, że każde zdanie odrębne to o pewien pierwiastek autorytetu mniej?**

A.R.: Jest przeciwnie. W ostatnich kilku latach jest mniej zdań odrębnych. Ale liczba zdań odrębnych o niczym nie świadczy. Spora część wyroków amerykańskiego Sądu Najwyższego zapada stosunkiem głosów 5:4. Możemy dążyć do jednomyślności, „ucierając" poglądy. Ale są tu granice. Kompromis nie może polegać na zamieszczeniu dwóch rozstrzygnięć w jednym. W pewnym momencie trzeba umieć się decydować.

Dziś czas załatwienia sprawy w Trybunale wynosi 21 miesięcy. Chcę doprowadzić to tego, żeby za

2 lata ten czas był wyraźnie krótszy. W sprawach, w których kwestionowanych jest wiele przepisów i konfrontowanych z różnymi wzorcami konstytucyjnymi, jednolity i szybki pogląd sędziów konstytucyjnych byłby czymś dziwacznym. W takich sprawach odbywa się po kilka narad, a w jednej ze spraw było ich dziesięć. Czasem widać, że sędziowie nie dojdą do wspólnego poglądu, wspólnego mianownika. W takich sprawach z reguły podziały wśród sędziów idą nie według tego, w jakiej kadencji Sejmu zostali wybrani do Trybunału. O podziałach decydują ugruntowane przekonania naukowe, filozoficzne, doświadczenia życiowe i wyobraźnia, jakie koszty pociąga za sobą derogacja przepisu albo jego utrzymanie w systemie prawnym. W trudnych sprawach Trybunałowi nie brak determinacji, by eliminować niekonstytucyjne przepisy niezależnie od kosztu dla budżetu państwa. Sędziowie konstytucyjni różnią się – na szczęście – w poglądach na gospodarkę, w poglądach na życie, w poglądach na kompetencje organów państwa i na procedury załatwiania spraw. Ci sami sędziowie są mniej i bardziej liberalni w jednych kategoriach spraw oraz mniej i bardziej konserwatywni w poglądach w innych – i to są główne i najzupełniej naturalne różnice.

***G.S.:* Trybunał Konstytucyjny jest negatywnym ustawodawcą. Ustawodawca z założenia musi być polityczny, bo jest to pożywka wszelkiej myśli prawotwórczej. Jakie doktryny polityczne zaznaczają się zatem w ostatnich orzeczeniach Trybunału? Jakie państwo chce nam Trybunał przedstawić?**

A.R.: „Urodą" każdego trybunału jest to, że mamy jako sędziowie wyróżniać się wiedzą prawniczą. Sędziowie pochodzą z różnych najlepszych uniwersyteckich szkół prawa w Polsce, uprawiali różne dziedziny prawa. Reprezentują zatem różne filozofie prawa i jest to ich silna zaleta. Taki stan oznacza, że adresaci norm prawnych mogą oczekiwać, że w sądzie konstytucyjnym nie będzie działać żadna „maszynka". Że nie będzie można z góry założyć jak zagłosują sędziowie, bo to by oznaczało, że z pewnymi problemami konstytucyjnymi nie ma co iść do Trybunału. Takiego sądu bym nie chciał. Więcej – bałbym się go. W sądzie konstytucyjnym musi trwać debata i muszą się ścierać poglądy. Wyroki Trybunału czytają praktycy i uczeni prawa, politolodzy, ekonomiści, publicyści. Życzyłbym sobie, żeby ich dyskusje były co najmniej na poziomie tego, co dzieje się w tej mierze w Stanach Zjednoczonych. Tam śledzi się kariery sędziów, ich poglądy kształtowane latami w wielu różnych sprawach, wypowiedzi i sposoby argumentacji.

Lektura rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego, technicznie łatwa w dostępie, bo nie tylko orzeczenia, ale i stanowiska prawne uczestników postępowania „zawieszane" są na stronie internetowej, a przebieg każdej rozprawy transmitowany jest na żywo w Internecie, jest korzystna dla sędziów sądów powszechnych i administracyjnych. Pozwala im to zapoznać się nie tylko z przyjętym rozumowaniem składu orzekającego, ale z całym spektrum poglądów prawnych w sprawie. To z kolei może zachęcać sędziów do samodzielnie podejmowanej wykładni prokonstytucyjnej niezbyt jasnych przepisów będących podstawą ich rozstrzygnięcia. Świetnym doświadczeniem konstytucyjnym dla sędziów sądów, które zadały pytanie Trybunałowi, jest udział w rozprawie i w dialogu z sądem konstytucyjnym. Niestety w tylko co drugim przypadku sędziowie korzystają z takiej wybornej okazji.

***G.S.:* Pana poprzednik zachęcał sędziów sądów powszechnych do stawiania pytań prawnych Trybunałowi Konstytucyjnemu? Lektura wielu pytań sprowadza myśl, że doszliśmy w nich do stanu permanentnej niepewności o zgodność wielu rozwiązań ustawodawcy z Konstytucją. Kiedy zatem stawiać pytanie? Jakich wartości mają szukać sądy w stawianych pytaniach prawnych?**

A.R.: Pytania stawiane przez sądy z reguły bazują na istotnych prawniczo przypadkach. Jeżeli Trybunał dochodzi do przekonania, że sąd mógł sam dokonać w ramach sędziowskiej swobody prokonstytucyjnej wykładni przepisów i ustalić znaczenie normy zgodnie z Konstytucją, to wskaże to temu sądowi. Nawet orzeczenie, że dany przepis jest zgodny z Konstytucją nie jest „przegraną" sądu. O swoistej porażce natomiast możemy mówić, kiedy Trybunał uzna, że zadanie pytania było przedwczesne, bo sąd mógł sam dokonać wykładni przepisu, jeśli tylko głębiej przemyślałby sprawę.

***G.S.:* Przedstawił pan w Szczecinie wykład o procesie generała Emila Fieldorfa „Nila". Jakie są uniwersalne przesłania płynące z tragedii i zbrodni sądowej, jaka została popełniona wobec generała „Nila"?**

Legalis
System Informacji Prawnej

Legalis – inteligentny wybór

Wszystkie komentarze C.H. Beck

www.legalis.pl

infolinia **0 800 800 025**

A.R.: Powinniśmy o tych zdarzeniach z lat terroru komunistycznego do 1956 roku po prostu pamiętać. Nie rozpamiętywać, nie nurzać się w tym, ale pamiętać. To ma być dla nas jak antybiotyk. Dawać świadomość takich zjawisk w historii. Dawać sędziemu poczucie rzeczywistego wpływu na władze. Nieść przeświadczenie, że władza może używać sądów do swoich celów, do wpływania na społeczeństwo. Sędzia musi mieć zawsze pewien poziom nieufności do władzy ustawodawczej i wykonawczej i nie może być mowy o fraternizowaniu się. Władza ustawodawcza i wykonawcza ma wiedzieć, że próba posunięcia swoich kompetencji poza kontrolę sądową nigdy się nie powiedzie i nigdy nie znajdzie w sędziach poparcia.

Spójrzmy, że w tamtych ponurych dla Polaków i Polski czasach sędziom nie groziło więzienie za orzekanie zgodnie z sumieniem, a najwyżej wyrzucono by ich z zawodu. Ci najlepsi – wprawni prawnicy i tak by sobie poradzili w innych profesjach. Z tej historii należy zatem pamiętać, że w skrajnie nieprzyjaznych, toksycznych warunkach politycznych i instytucjonalnych sędziowie mogą zachować się albo w sposób haniebny, albo prawy i przyzwoity. Musimy dążyć do tego, aby wyrobić niezachwiane przeświadczenie, że władza polityczna nie znajdzie wśród sędziów przyjaciół do wykonywania podłych celów, a jeśli znajdzie, to dla takich sędziów nie ma miejsca w zawodzie.

Żadne bezprawie, w tym legislacyjne, nie może być legitymizowane przez sędziów. Chodzi o to, by nie stwarzać pokus dla polityków kierujących się skrajnie lewicowymi lub skrajnie prawicowymi zabobonami, by rękami sędziów legalizować ich bezprawie. Jeśli chcą tak czynić, to jedynie na własną odpowiedzialność. Jednak z poczuciem pewności, że właśnie sędziowie kiedyś ich za to bezprawie osądzą i zgodnie z prawem, którego odmawiali innym.

Sędziowie, którzy trafili już w wolnej Polsce do jednego z najpiękniejszych zawodów w historii ludzkości są jednak wolni od takiego toksycznego politycznego czy instytucjonalnego otoczenia. Jestem pewien, że szansy jaką sobie razem sprawiliśmy pokojowym oporem przeciwko bezprawiu nie tylko nie zaprzepaścimy, ale że ją pomnożymy. [ ]

W artykule przedstawiono tezę, jakoby przepis § 8 ust. 6 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 20 grudnia 2002 r. w sprawie postępowania z kierowcami naruszającymi przepisy ruchu drogowego (Dz.U. z 2002 r., nr 236, poz. 1998 ze zm.) wydany został z naruszeniem delegacji określonej w art. 130 ust. 4 ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (tekst jednolity: Dz. U. z 2005 r., nr 108, poz. 908 ze zm.), a co za tym idzie, był niezgodny z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP, który zastrzega ww. materię wyłącznie dla ustawy oraz wykracza poza granice upoważnienia ustawowego.

Autor przedmiotowego opracowania, powołując się na orzecznictwo Wojewódzkich Sądów Administracyjnych (wyroki: WSA w Warszawie z dnia 3 czerwca 2009 r. sygn. akt VIII SA/Wa 15/2009; WSA w Gdańsku z dnia 20 maja 2009 r. sygn. akt III Sa/Gd 167/09; WSA w Łodzi z dnia 14 marca 2007 r. sygn. akt II Sa/Łd 483/2006; WSA w Warszawie z dnia 09 sierpnia 2011 r. sygn.akt KOA/14/Ru/11), wskazuje, iż w tej materii ukształtowała się jednolita linia orzecznictwa. Jednocześnie wyjaśnia, że przy wydawaniu decyzji organy nie mogą pomijać sądowego orzecznictwa, w przeciwnym razie będą narażać obywateli na dolegliwości związane z wydawaniem sprzecznych z prawem decyzji, a Skarb Państwa na roszczenia odszkodowawcze.

Z tak zaprezentowanym poglądem nie sposób się zgodzić.

Zgodnie z art. 130 ust. 3 cytowanej ustawy kierowca wpisany do ewidencji, o której mowa w ust. 1, może na własny koszt uczestniczyć w szkoleniu, którego odbycie spowoduje zmniejszenie liczby punktów za naruszenie przepisów ruchu drogowego. Wydane na podstawie art. 130 ust. 4 i 140 ust. 5 ustawy Prawo o ruchu drogowym cytowane rozporządzenie MSWiA, w § 8 ust. 6 wskazuje, iż odbycie szkolenia nie powoduje zmniejszenia liczby punktów otrzymanych za naruszenie przepisów ruchu drogowego wobec osoby, która przed jego rozpoczęciem dopuściła się naruszeń, za które suma punktów ostatecznych i wpisanych tymczasowo przekroczyła 24.

Zmniejszenie liczby punktów w drodze odbycia szkolenia, o jakim mowa w art. 130 ust. 3, może następować tylko do czasu przekroczenia liczby 24 punktów. Nie sposób przyjąć, aby racjonalny ustawodawca dopuszczał do sytuacji, w której po przekroczeniu 24 punktów (a co za tym idzie, skierowaniu przez komendanta wojewódzkiego Policji do starosty wniosku o sprawdzenie kwalifikacji, w razie przekroczenia 24 punktów – art. 114 ust.1 pkt. 1 lit. b ustawy Prawo o ruchu drogowym), osoba ukarana mogła uczestniczyć w szkoleniu, którego odbycie spowoduje zmniejszenie liczby punktów za naruszenie przepisów ruchu drogowego. Udział w szkoleniu nie może być tylko sposobem na uniknięcie kontrolnego sprawdzenia kwalifikacji następującego po przekroczeniu 24 punktów. Dlatego nie można zaakceptować przedstawionej

| *Dr Krzysztof Gorazdowski,*
wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego,
radca prawny KWP w Szczecinie

Polemika z artykułem publikowanym w wydaniu Rzeczypospolitej z 13.09.2011r. (Prawo dla ciebie) pt. „Przekroczenie 24 karnych punktów nie wyklucza odliczenia sześciu punktów za szkolenie" - autorstwa prof. dr hab. Macieja Rogalskiego.

w publikacji wykładni przepisów Prawa o ruchu drogowym, dopuszczającej stosowanie art. 130 ust. 3 tej ustawy bez względu na liczbę otrzymanych przez kierowcę punktów. Jeżeli cel zmniejszenia liczby punktów za udział w takim szkoleniu ma zostać spełniony, koniecznym jest, aby kierowcy naruszający przepisy ruchu drogowego świadomie i odpowiedzialnie kontrolowali swoją sytuację i podejmowali zawczasu dopuszczone przez prawo działania prowadzące do poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Warto podnieść, czego zabrakło w przedstawianym przez prof. Rogalskiego materiale, iż w podobnym tonie wypowiedział się Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z dnia 22 marca 2011 r. (I OSK 723/10), wskazując m.in., iż z dobrodziejstwa przewidzianego w przepisie art. 130 ust. 3 Prawa o ruchu drogowym mogą korzystać tylko kierowcy, którzy przed przystąpieniem do szkolenia opisanego w art. 130 ust. 3 ustawy, za naruszenie zasad ruchu drogowego otrzymali taką ilość punktów, która nie rodzi po ich stronie obowiązku poddania się badaniu psychologicznemu (mniej niż 24). Z kolei Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 22 listopada 1999r., sygn. akt K 6/99 zwrócił uwagę, że treść i cel rozporządzenia są zdeterminowane przez cel ustawy, którą ma wykonywać. Przepisy wykonawcze muszą pozostawać w związku merytorycznym i funkcjonalnym w stosunku do rozwiązań ustawowych, ponieważ tylko w ten sposób mogą być wyznaczone granice, w jakich powinna mieścić się regulacja zawarta w przepisach ustawowych. W ocenie NSA, regulacja zawarta w § 8 ust. 6 rozporządzenia w pełni służy realizacji celu unormowań ustawowych. Udzielając upoważnienia w art. 130 ust. 4 ustawy Prawo o ruchu drogowym ustawodawca zawarł wyraźne wskazania treściowe, wyznaczające kierunek unormowań przyjętych w rozporządzeniu. Miały one na uwadze dyscyplinowanie i wdrażanie kierujących pojazdami do przestrzegania przepisów ustawy oraz zapobieganie wielokrotnemu naruszaniu przepisów ruchu drogowego.

Także w wyroku NSA z dnia 16 grudnia 2010 r. (IOSK 275/10) wskazano, że zmniejszenie liczby punktów w wyniku odbytego szkolenia może nastąpić tylko wówczas, gdy przypisana kierowcy liczba punktów nie przekroczyła 24. Wykonując delegację ustawową rozporządzenie zgodnie z ustawą wyłączyło możliwość zmniejszenia liczby punktów otrzymanych za naruszenie przepisów ruchu drogowego wobec kierowcy, który przed rozpoczęciem szkolenia dopuścił się naruszeń na łączną sumę punktów przekraczających 24. Właściwe odczytanie treści regulacji ustawowych przy zastosowaniu wykładni systemowej i funkcjonalnej prowadzi do wniosku, iż wydany akt podstawowy nie jest sprzeczny z delegacja ustawową i nie jest sprzeczny z unormowaniami o randze ustawowej, a tym bardziej Konstytucją RP. Regulacja zawarta w § 8 ust. 6 rozporządzenia w pełni służy więc realizacji celu unormowań ustawowych. Pogląd odmienny jest odosobniony, a teza o ukształtowaniu linii orzecznictwa w tej mierze nietrafna, nie wspominając o wątpliwym nakazie uwzględniania jej przez organy prowadzące postępowania w sprawach dotyczących określenia punktów karnych.

Wystarczy wskazać, iż odmienną tezę od zaprezentowanych w materiale orzeczeń - WSA w Warszawie (VIII SA/Wa 15/2009), WSA w Gdańsku, (III SA/Gd 167/09) WSA w Łodzi (II SA/Łd 483/2006), wyraził WSA w Olsztynie w wyroku z dnia 03 lutego 2010 r. (II SA/Ol 1083/09).

Przytoczone w artykule orzecznictwo sądowe pochodzi z wcześniejszego okresu (z wyjątkiem wyroku WSA w Warszawie z dnia 9 sierpnia 2011r.), gdzie linia orzecznictwa zupełnie przeczyła obecnej.

W konkluzji należy zatem przyjąć tezę, iż przekroczenie liczby 24 punktów powoduje niemożność zmniejszenia liczby posiadanych w ewidencji punktów o 6, z uwagi na odbycie szkolenia. Zaakceptowanie odmiennego stanowiska, jak słusznie zauważył NSA w wyroku z 22 marca 2011r., pozostawałoby w kolizji z celem ustawy oraz mogłoby doprowadzić do zagrożenia dla ruchu drogowego, poprzez dopuszczenie do niego kierowców, którzy z różnych przyczyn utracili zdolność bezpiecznego kierowania pojazdami. [ ]

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Życiowa pętla

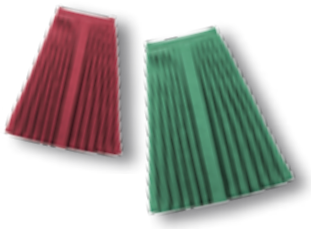

Popularne powiedzenie mówi, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Z reguły, słowa te budzą w nas pobłażliwy uśmiech, bo przecież wskazują na względność naszego życia i działania.

Byłam prokuratorem dwadzieścia lat. Ścigałam przestępców, pisałam akty oskarżenia, podejmowałam decyzje rzutujące na cudze życie. Kluczowym okresem mojej kariery prokuratorskiej było kierowanie Prokuraturą Apelacyjną w Szczecinie. Robiłam to cztery lata. Przyszedł jednak dzień, gdy po dwudziestu latach tej wymagającej służby usłyszałam od własnego dziecka, że muszę wybrać służbę albo wsparcie dziecka w czasie zdawania matury.

Słowa, które brzmią prawie jak ciekawa sprawa prokuratorska. Jest to wyzwanie, jest to intryga, jest to próba podjęcia decyzji merytorycznej słusznej w rozumieniu zasad. **Potraktowałam sprawę, jak największe wyzwanie. I odeszłam z prokuratury. Stwierdziłam, że czas, w którym moje dziecko mnie potrzebuje jest najważniejszy.** Zamiast czegoś, co lubiłam robić, wybrałam córkę.

Życie nie jest jednak bajką. Nie można żyć wyłącznie ideą. Trzeba było pójść do pracy. Zgłosiłam swój akces do adwokatury. Miałam nadzieję, że ten prawniczy zawód da mi więcej swobody przebywania z rodziną, córką i synem, którzy potrzebowali mojego wsparcia w swoich szkolnych bitwach, o maturę, o dostanie się do dobrego liceum. Nie przeliczyłam się. Praca adwokata daje mi znacznie więcej swobody niż praca urzędnika, praca od 7.30 do 15.30. Mogę kształtować swój dzień tak, by dzielić go odpowiednio między klientów potrzebujących pomocy prawnej i rodzinę.

Kilka miesięcy temu w wirze codziennych zdarzeń miałem retrospekcję. Przypomniał mi się wywiad udzielony dwumiesięcznikowi In Gremio. Przypomniałam sobie, że powiedziałam w nim o konieczności aktywności umysłowej, o konieczności ciągłego ćwiczenia mózgu i ruszeniu się zza biurka, bo konsekwencją skostnienia za nim może być prostowanie kory mózgowej. Dziś sama wiem, sama doświadczam tego co dnia, że to były prorocze słowa. Wyzwania przed którymi staje adwokat, cuda, które wyprawiają urzędy, pomysłowość przestępców, kłopoty poszkodowanych, arogancja sprawców mających silne poczucie własnej wartości i niezniszczalności sprawiają, że uczę się co dzień. Mam wrażenie, że wiele się muszę jeszcze nauczyć, bo każdego dnia zaskakuje mnie pomysłowość życia. Mam wrażenie, że to, czego uczyliśmy się na studiach zostało dawno przerośnięte przez życie, które każdego dnia stawia nas przed wyzwaniami, których nasi wykładowcy nie potrafiliby wymyślić na najtrudniejszym egzaminie.

Kilka tygodni w mojej kancelarii zapowiedział się klient. Telefonicznie był enigmatyczny. Jak w amerykańskim kryminale. Kilka godzin później, w drzwiach mojego biura zobaczyłam bukiet z pięknym słonecznikiem w roli głównej. A za nim moich dwóch aplikantów. Ludzi, których pamiętam doskonale ze szkoleń prawa gospodarczego, które prowadziłam w szczecińskiej apelacji. Ludzi, których pamiętam z egzaminu.

Jeden z nich przepadł, bo szablon prokuratury powstrzymał wielką być może karierę w prokuraturze. Szablon, który powstrzymał człowieka będącego na etapie egzaminu doskonałym rzemieślnikiem. Proszę jednak pamiętać, że to rzemieślnicy budują katedry, a spośród nich rodzą się artyści. To nie czeladnicy, to nie uczniowie. To ludzie, którzy są w stanie sięgać nieba.

Drugi z nich dostał negatywną opinię po wstępnym okresie pracy w prokuraturze. Pamiętam jak dziś, że dokumenty przedstawione przełożonemu były negatywne. Stało się tak mimo, że wyniki egzaminów były najlepsze. Człowiek ten przyszedł wtedy do mnie, do osoby pełniącej najwyższą funkcję w apelacji szczecińskiej, by zapytać o powód odrzucenia. Półtora roku temu powiedziałam, że to wynikało z dokumentów przedstawionych urzędowi Prokuratora Apelacyjnego. Dziś wiem, czuję, że problem był w tym, że członkowie korporacji prokuratorskiej obawiają się o to, by było równo, by było według schematu.

Wzywam Was, moje byłe Koleżanki i byli Koledzy, obudźcie się, wyjdźcie zza biurek, bo mózgi się prostują. Skończcie z rutyną i skostniałością. Zacznijcie być indywidualnościami prawniczymi.

Tak jak w prokuraturze, tak i w kancelarii adwokackiej statystyka ma znaczenie. W prokuraturze, w jej systemie prawnym ma znaczenie w zakresie oceny służbowej zwierzchnika, a w kancelarii będącej de facto firmą, działalnością gospodarczą rzutuje na to, co będzie w portmonetce. Do pozytywnej oceny dążymy my adwokaci, właściciele firm, ale i Wy prokuratorzy. Każdy na swój sposób. Każdy ze swoimi kryteriami ocen działania. Ale nie dajmy się zamotać, bądźmy czynnymi, aktywnymi prawnikami. Dawajmy z siebie wszystko. Każdy z nas może mieć ucznia. Życzę każdemu uczniów wracających ze słowami otuchy, wskazującymi na to, że spotkanie z przeszłości nie było stratą czasu ani dla ucznia, ani dla nauczyciela. Mnie to spotkało. Nie zmarnowałam dwudziestu lat pracy w prokuraturze. Wizytę moich uczniów zapamiętam do końca mojej kariery. [ ]

Beata Nowakowska
adwokatka

| ***Marek Stawarczyk,*** *radca prawny*
członek Komisji do Spraw Promocji Zawodu Radcy Prawnego,
Współpracy Międzynarodowej i Informatyzacji Rady OIRP Szczecin

Facebook czy twitter – nowa forma komunikacji

W wakacyjnym numerze Radcy prawnego zamieszczono artykuł Grzegorza Furgała zatytułowany „Social Media i prawnicy". Autor zadaje sobie pytanie o rolę, a także sens korzystania z takich narzędzi przez prawników. W niedługim czasie po przeczytaniu jego artykułu miałem okazję uczestniczyć w Kongresie Federacji Adwokatur Europejskich (FBE), którego program naukowy zawierał wystąpienia kolegów korporacji prawniczych z innych państw na temat mediów społecznościowych. Oprócz opinii dotyczących korzystania przez poszczególnych prawników, czy kancelarii z tych narzędzi, zastanowiło mnie także wystąpienie kolegi z Barcelony, który prezentował profil Izby Adwokatów na Facebooku i wyjaśniał, w jaki sposób Izba komunikuje się w ten sposób ze swoimi członkami. Zdałem sobie sprawę, że problemu wykorzystywania mediów społecznościowych przez prawników nie da się po prostu pominąć, gdyż prawnicy również działają w ramach globalnej wioski połączonej Internetem. Postanowiłem chwilę pochylić się nad problemem i zastanowić się nad wykorzystywaniem Facebooka w naszych szczecińskich realiach, po pierwsze: przez prawników w kontaktach z klientami, po drugie: przez korporacje, a po trzecie: przez prawników miedzy sobą.

W pierwszej kolejności zadałem sobie pytanie: czy to jest etyczne? Zgodnie z Kodeksem Etyki Radcy Prawnego dozwolone jest informowanie o wykonywaniu zawodu oraz działalności z nim związanej. Informowanie natomiast określone zostało jako inicjowanie przez radcę prawnego działania, nie stanowiące propozycji zawarcia umowy z konkretnym klientem, bez względu na formę, treść, technikę i środki. Posiadanie profilu na Facebooku, którego zawartość nie przekracza zakresu informowania, zgodnego z etyką radcy prawnego jest jak najbardziej dozwolone. Znalazłem kilka profili naszych kolegów z Izby i dokładnie się im przyjrzałem. Niczego tam nie znalazłem, co mogłoby budzić mój sprzeciw. Dalej jednak coś mi nie pasowało. Postanowiłem porozmawiać z innymi radcami, w celu poznania ich opinii i jedna z koleżanek naprowadziła mnie na budzącą mój niepokój kwestię. Stwierdziła, że to dla niej nie jest zgodne z godnością wykonywania zawodu. Jej zdaniem w taki sposób radca nie powinien komunikować się z klientem. Gdy zacząłem drążyć temat, nie umiała jednak dokładnie wskazać uzasadnienia takiego stanowiska, stwierdziła, że po prostu ma takie odczucia. Faktycznie różnie można oceniać wypowiedzi jednego z ministrów na Twitterze – powaga, z jaką wiąże się jego urząd może dla niektórych kłócić się z formą mediów społecznościowych. Jednak czy słusznie? Funkcją mediów społecznościowych jest komunikacja. Jeśli radca chce się komunikować z klientem poprzez Facebook, to ma do tego prawo (osobą kwestią jest ochrona przesyłanych poufnych danych). Również informowanie o działalności, zamieszczanie swoich opinii czy informacji, z jednoczesną możliwością zamieszczenia przez innego użytkownika swojego komentarza nie sprzeciwia się dobrym obyczajom. Należy po prostu przyjąć inną optykę przy ocenie możliwych środków komunikacji, jakie mamy do dyspozycji, oswoić się z nową formą komunikacji, jaką tworzą media społecznościowe, obłaskawić ją i korzystać w odpowiedni sposób.

Pojawia się pytanie o zasadność korzystania z mediów społecznościowych przez samorządy prawnicze. Istnieją przecież strony internetowe, które może powinny wystarczyć. Myślę, jednak, że korzystanie przykładowo z Facebook z pewnością sprzyjałoby komunikacji pomiędzy członkami korporacji. Należałoby jednak wziąć pod uwagę też inne aspekty takiego działania. Weźmy pod uwagę przykładowo szkolenia zawodowe. Gdyby izba, oprócz informacji przesyłanych drogą elektroniczną, informowała o szkoleniach również poprzez Facebook, zamieszczając stosowne ogłoszenia, prowokowałoby to użytkowników do dodatkowego działania, w szczególności zamieszczania komentarzy. Takie posunięcie zawierałoby w sobie pewną dozę ryzyka, a z drugiej strony dałoby możliwość dzielenia się z innymi użytkownikami swoimi opiniami. Nie jestem jednak na razie w stanie sobie wyobrazić takiej sytuacji, że po środowym cyklicznym szkoleniu klikam na „lubię to".

Media społecznościowe to stosunkowo nowe narzędzia komunikacji, jednak ciągle zyskujące na popularności. Nie można przystopować ich rozwoju i nie można ich zignorować przechodząc obok. Ich rola w pracy prawnika pozostaje jednak tematem do przedyskutowania, i taką dyskusję niniejszym artykułem chciałem zainicjować. W szczególności należałoby się zastanowić nad sprecyzowaniem ram korzystania z mediów społecznościowych przez adwokatów czy radców prawnych lub uznać, że nie wymaga to regulacji. Gdyby mój artykuł znalazł się nie na łamach czasopisma „In Gremio" tylko na potencjalnie prowadzonej w ramach czasopisma platformie internetowej, na koniec zaprosiłbym do umieszczania swoich komentarzy i opinii. Może czas pomyśleć o takim rozwiązaniu. [ ]

Sprawdzenie księgi wieczystej czasami nie wystarczy

Truizmem jest stwierdzenie, że zakup nieruchomości gruntowej, czy też lokalowej, należy poprzedzić sprawdzeniem stanu prawnego ujawnionego w księdze wieczystej i to najlepiej tuż przed zawarciem u notariusza umowy nabycia nieruchomości. Nie zawsze to jednak wystarczy, aby zapewnić sobie w pełni bezpieczny zakup.

Niniejsze opracowanie powstało na gruncie prawdziwej historii, która ostatecznie zakończyła się szczęśliwie.

Małżonkowie W. po wielu tygodniach poszukiwania wymarzonego mieszkania i załatwiania formalności związanych z uzyskaniem kredytu na zakup tego mieszkania, trafili na lokum, które spełniało ich oczekiwania. Lokal mieszkalny stanowił własność Jana K. na zasadzie odrębnej własności, posiadał księgę wieczystą, w której nie widniały żadne wpisy w dziale III (prawa rzeczowe ograniczone) i dziale IV (hipoteka). W dniu, w którym miała zostać zawarta umowa nabycia lokalu, małżonkowie W. pofatygowali się do Sądu wieczystoksięgowego i upewnili, że stan prawny ujawniony w księdze wieczystej nie uległ zmianie, ani również nie wpłynęły jakiekolwiek nowe wnioski dotyczące tego lokalu. Umowa sprzedaży została zawarta w kancelarii notarialnej, a notariusz zgodnie z wnioskiem zawartym w akcie notarialnym przesłał go do sądu wieczystoksięgowego w celu ujawnienia zmiany właściciela.

Historia ta, jak tysiące jej podobnych miała się zakończyć zwyczajnie, tzn. uzyskaniem wpisu nowych właścicieli do księgi wieczystej, bez jakichkolwiek obciążeń (za wyjątkiem hipoteki wynikającej z udzielonego im kredytu bankowego). Stało się jednak inaczej, gdyż po upływie 1 miesiąca, małżonkowie W. otrzymali zawiadomienie z sądu wieczystoksięgowego o wpisaniu ich jako nowych właścicieli, a wkrótce potem otrzymali wezwanie do zapłaty od Anny N., która zażądała uiszczenia kwoty równej wartości hipoteki przymusowej wpisanej na jej rzecz na przedmiotowym lokalu. Anna N. okazała się byłą żoną byłego już wówczas właściciela lokalu Jana K., która posiadała stwierdzoną prawomocnym orzeczeniem Sądu wierzytelność wobec Jana K. Okazało się, że wniosek o wpis hipoteki przymusowej wpłynął do sądu wieczystoksięgowego na dzień przed złożeniem do tegoż sądu przez notariusza umowy sprzedaży lokalu w formie aktu notarialnego (notariusz złożył akt notarialny w ustawowym terminie 3 dni od jego sporządzenia).

Zatem, co się stało:

1. w dniu zawarcia umowy sprzedaży do sądu wieczystoksięgowego nie wpłynął jakikolwiek wniosek,
2. wniosek o wpis hipoteki przymusowej wpłynął dzień przed przekazaniem przez notariusza aktu notarialnego sądowi wieczystoksięgowemu,
3. sąd wieczystoksięgowy rozpoznał wnioski zgodnie z kolejnością ich złożenia, a zatem najpierw wpisał hipotekę przymusową na rzecz Anny N., która była wierzycielem poprzedniego właściciela lokalu, a dopiero w dalszej kolejności, sąd wpisał zmianę właściciela lokalu.

W konsekwencji małżonkowie W. znaleźli się w sytuacji, w której nie mogli nawet zaskarżyć wpisu hipoteki przymusowej, albowiem w chwili wpisania hipoteki przymusowej, w księdze wieczystej ujawniony był jako właściciel lokalu Jan K. Pozostało im zatem złożenie pozwu o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, aby następnie sąd wieczystoksięgowy wykreślił hipotekę przymusową.

Najważniejsza argumentacja przedstawiona w pozwie sprowadzała się do wskazania, że:

1. własność przedmiotowej nieruchomości (lokalu mieszkalnego) przeszła na małżonków W. już w chwili zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego (wpis do księgi wieczystej prawa własności ma jedynie charakter deklaratywny, tzn. sąd jedynie stwierdza, że prawo to przeszło na nabywców w dacie zawarcia umowy), a nie dopiero z chwilą wpłynięcia do sądu wieczystoksięgowego wniosku o wpis nowych właścicieli,
2. wniosek Anny N. o wpis hipoteki przymusowej wpłynął do sądu wieczystoksięgowego przed złożeniem przez notariusza aktu notarialnego, jednakże już w chwili, gdy właścicielami przedmiotowego lokalu byli małżonkowie W. (pomimo, iż wówczas jeszcze nie zostali ujawnieni w księdze wieczystej jako jego właściciele); natomiast dłużnikiem wskazanym w tytule wykonawczym stanowiącym podstawę do złożenia wniosku o wpis hipoteki przymusowej był poprzedni właściciel lokalu tj. Jan K.

Ustanowienie hipoteki przymusowej wymaga wpisu do księgi wieczystej, wpis ten ma charakter konstytutywny, a dla jego dokonania nie jest potrzebna zgoda właściciela nieruchomości (tym niemniej warunkiem niezbędnym, a zarazem oczywistym do wpisania hipoteki przymusowej jest tożsamość właściciela nieruchomości oraz dłużnika wskazanego w tytule wykonawczym).

Skoro więc wpis hipoteki w księdze wieczystej ma charakter konstytutywny, a wpis właścicieli ma charakter deklaratywny, to w chwili wpłynięcia wniosku Anny N. właścicielami lokalu byli małżonkowie W. a nie Jan K. (wskazany jako dłużnik w tytule wykonawczym będącym podstawą wpisu hipoteki), zatem wystąpił brak tożsamości właścicieli nieruchomości z dłużnikiem wskazanym w tytule wykonawczym.

Jednocześnie należy podkreślić, że Anny K. w niniejszej sprawie nie chroniła rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych, o której mowa w przepisie art. 5 ukwh. Niekwestionowanym bowiem w orzecznictwie i nauce prawa jest stwierdzenie, iż rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych, nie obejmuje zmian stanu prawnego nie będących wynikiem czynności prawnej – nie obejmuje zatem nabycia hipoteki przymusowej, co do której nie może być mowy o jej nabyciu przez czynność prawną (por. uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 30 maja 1994 r. sygn. akt III CZP 72/94 opubl. OSNC 1994/12/235).

Sąd Rejonowy rozpoznający niniejszą sprawę, podzielił argumentację powodów (małżonków W.) i dokonał uzgodnienia treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym poprzez wykreślenie hipoteki przymusowej. [ ]

Michał Jerzy Karłowski
radca prawny

| ***dr Maciej J. Nowak,*** *radca prawny*
kierownik Pracowni Ekonomiki Przestrzennej i Środowiskowej ZUT w Szczecinie
członek zespołów naukowych Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Problemy obsługi prawnej w zakresie stosowania instrumentów ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym

Zagadnienia związane z polityką przestrzenną są jednym z najważniejszych tematów realizowanych na poziomie gminnym. Gospodarowanie przestrzenią na szczeblu lokalnym jest bardzo ważne: od niego zależy w dużym zakresie profil danej gminy, a także zakres rozwoju przedsiębiorczości, usług, czy też mieszkalnictwa. Przy korzystaniu z instrumentów polityki przestrzennej niezbędna jest pomoc prawnika. Niestety, w trakcie obsługi prawnej związanej z tym tematem, praktycznie w każdej gminie pojawić się mogą podobne problemy.

Przede wszystkim, dużo wątpliwości może przysporzyć interpretacja najważniejszych pojęć występujących w ustawie z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. Nr 80, poz. 717 ze zm.). W szczególności dotyczy to stanowiącego podstawę działań organów gminy „ładu przestrzennego" rozumianego jako „takie ukształtowanie przestrzeni, które tworzy harmonijną całość oraz uwzględnia w uporządkowanych relacjach wszelkie uwarunkowania i wymagania funkcjonalne, społeczno – gospodarcze, środowiskowe, kulturowe oraz kompozycyjno – estetyczne". Z niniejszej definicji wynika, że ład przestrzenny oznacza uporządkowanie powołanych uwarunkowań, bez wskazywania prymatu jednego uwarunkowania nad innym. Z kolei liczni przedstawiciele urbanistów i architektów w ramach pojęcia ładu przestrzennego główną uwagę przywiązują do uwarunkowań funkcjonalnych i estetycznych – zdecydowanie kosztem innych. Powyższe doprowadza do trwałego rozdźwięku w rozumieniu tego pojęcia i w konsekwencji, możliwości prowadzenia sporów w tym zakresie.

Ten sam problem występuje w przypadku oceny zakresu poszanowania prawa własności przy okazji stosowania poszczególnych instrumentów polityki przestrzennej. Liczne orzeczenia i opinie doktryny wskazują kierunek zgodnie z którym we wszystkich wątpliwych sprawach uwzględniać interes właściciela. Ten słuszny z punktu widzenia prawnego pogląd spotyka się ze sprzeciwem środowisk urbanistycznych i bezpośrednią krytyką treści orzeczeń, czy to wojewódzkich sądów administracyjnych, czy to samorządowych kolegiów odwoławczych. I znów w tym przypadku istotny rozdźwięk między prawnikami a urbanistami i architektami – bez winy obu stron może w praktyce występować.

Niezależnie od powyższego, kolejne dodatkowe problemy pojawiać się mogą przy okazji wydawania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Podkreślić należy, że jest to instrument stosowany przede wszystkim w Polsce; w innych krajach europejskich trudno znaleźć jego odpowiednik (a jeżeli już znajdzie się instrument ogólnie przypominający nasze decyzje, to bardziej szczegółowa jego analiza skłoni do wniosku, że jest wydawany na zupełnie odmiennych zasadach). Popularne „wz-tki" zdecydowanie irytują całe środowisko urbanistyczne jako instrumenty umożliwiające niszczenie przestrzeni, sprowadzające kształtowanie przeznaczenia terenu na poziomie indywidualnym. W tym kontekście szczególnie kontrowersyjne wydawać mogą się zasady „bliskiego sąsiedztwa" i „kontynuacji funkcji" formalnie umożliwiające wydanie decyzji. W opinii przedstawicieli sfery gospodarki przestrzennej (w tym przedstawicieli Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk), obecne rozwiązania prawne umożliwiają zbyt szeroką interpretację obu tych zasad, co może skutkować zupełnie zróżnicowaną zabudową. A skutki takiego działania – przekonują urbaniści – po 20 latach będą nie do odwrócenia.

Biorąc pod uwagę powyższe, należy stwierdzić, że rozwiązania zawarte w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zamiast łagodzić konflikty przestrzenne, w wielu miejscach niepotrzebnie je zaogniają i to na zupełnie niepotrzebnych frontach. W takim stanie należy jednoznacznie zarekomendować daleko posuniętą zmianę ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Zanim to się stanie prawnicy i urbaniści powinni przede wszystkim potrafić zrozumieć punkt widzenia drugiej strony. Współpraca bowiem przedstawicieli tych zawodów stanowi bowiem warunek konieczny licznych przedsięwzięć podejmowanych w ramach gospodarki przestrzennej. [ ]

Kilka uwag porządkujących o zwyczaju w kodeksie cywilnym

Czym jest zwyczaj?

Pojęcie zwyczaju nie zostało przez ustawodawcę zdefiniowane. W doktrynie i orzecznictwie prawa cywilnego zgodnie przyjmuje się, że zwyczajem jest powszechnie stosowana w danym miejscu, w danym środowisku lub w danych stosunkach społecznych praktyka określonego postępowania (zachowania się)[1], czy ukształtowana w społeczeństwie (w jakiejś grupie społecznej) reguła zachowania, odnosząca się do relacji między członkami tej grupy, traktowana jako przyjęta norma postępowania według dominującej opinii takiej społeczności[2]. Nadto, czasem wskazuje się również, że zwyczaj stanowi wyraz określonego doświadczenia społecznego, element pewnego praktycznego zachowania się w określonych typach stosunków społecznych[3], np. w określonych środowiskach profesjonalnych[4]. L. S. Langrod nazywa zwyczaj „pewnym faktycznym, a nie obrażającym ustawy postępowaniem, przestrzeganym powszechnie lub niemal powszechnie w obrębie danego środowiska"[5].

Kiedy zwyczaj jest ustalony?

Walor ustalonego zwyczaju ma określona praktyka postępowania przy łącznym spełnieniu następujących (trzech) kryteriów: 1) jest dostatecznie utrwalona (ugruntowana) w danej społeczności, 2) jest potwierdzona odpowiednio długim czasem jej stosowania (tzw. diuturnus usus), 3) jest nadto poparta dominującym w danej społeczności przekonaniem o potrzebie postępowania w sposób zgodny z ową praktyką, tj. podporządkowania się jej (tzw. opinio necesitatis)[6].

Przypomnieć należy, że w przeszłości podejmowane były próby umownego ustalenia, po jakim czasie można mówić, że doszło do wykształcenia się danego zwyczaju (wskazywano tu na okres czasu 10, 20 lub nawet 40 lat). Jednakże, jak słusznie zauważono, współcześnie - z uwagi na szybkość, masowość i intensywność obrotu gospodarczego – zwyczaje mogą w pewnych przypadkach kształtować się w stosunkowo krótkim czasie. Wobec powyższego, uznać należy, że ustawodawca odsyła do zwyczajów ustalonych, tj. utrwalonych w danym środowisku i danych stosunkach społecznych[7].

Zasadniczy podział przeciwstawia zwyczaje ogólne – szczególnym. O ile te pierwsze są przestrzegane przez wszystkich członków danego społeczeństwa, o tyle te drugie są respektowane przez osoby należące do poszczególnych grup (środowiskowych, profesjonalnych, regionalnych). Istnieje również wiele kryteriów wyróżniających ustalone zwyczaje, m.in. przestrzenne, podmiotowe, „branżowe". Przy ich użyciu możemy mówić o zwyczajach miejscowych, regionalnych, ogólnokrajowych, międzynarodowych, bądź powszechnych (kryterium przestrzenne), zwyczajach zawodowych adwokatów, notariuszy, lekarzy, kupców itp. (kryterium podmiotowe), a także zwyczajach wykształconych w obrocie kupieckim, bankowym, papierami wartościowymi, czy nieruchomościami (kryterium „branżowe")[8].

Funkcje odesłań ustawowych do zwyczaju

W piśmiennictwie prawniczym wyróżnia się najczęściej dwie podstawowe funkcje przepisów odsyłających do zwyczaju - wyjaśniającą (tłumaczącą treść jednostronnych oświadczeń woli i umów) oraz normującą (określającą np. treść zobowiązania, czy kryteria prawidłowego wykonywania zobowiązania)[9]. Inna klasyfikacja przewiduje 3 zasadnicze funkcje tych przepisów: określenie treści stosunków prawnych, ustalenie dopuszczalności i przesłanek powstania stosunku prawnego, a także wykładnia oświadczeń woli (dyrektywa interpretacyjna oświadczeń woli stron), przy czym najistotniejsze znaczenie mają pierwsza i trzecia z wymienionych[10].

Doniosłość prawna ustalonego zwyczaju

Ustawodawca ustanawia odesłanie do ustalonych zwyczajów m.in. w art. 56, 65 i 354 kodeksu cywilnego. Rozważając charakter tego odesłania, poczynić można kilka uwag o charakterze porządkującym.

Po pierwsze, zwyczaj może być podstawą kształtowania stosunków społecznych tylko w przypadkach wyraźnie przewidzianych w ustawie[11], tj. uzyskuje znaczenie normatywne tylko wówczas, gdy powołują się na niego przepisy prawa. Ponadto zwyczaj nie może być utożsamiany z prawem zwyczajowym i nie stanowi źródła prawa[12]. Zwyczaj nie stanowi również oświadczenia woli, a zatem nie może go również zastąpić[13].

Po drugie, w doktrynie podkreśla się, że doniosłość prawną mogą mieć jedynie zwyczaje „niesprzeczne" z bezwzględnie wiążącymi normami prawnymi oraz zasadami współżycia społecznego[14]. Ustalone zwyczaje nie mogą być zatem przeciwstawiane przepisom powszechnie obowiązującego prawa[15], niedopuszczalne jest

1) Zob. Z. Gawlik, A. Janiak, A. Jedliński, A. Kidyba, K. Kopaczyńska – Pieczniak, E. Niezbecka, T. Sokołowski, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego, [w:] Kidyba A. (red.), Kodeks cywilny. Komentarz. Tom I. Część ogólna, Lex 2009. Zob. też wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 października 1999 r., III CKN 357/98, Lex nr 528168.

2)Zob. M. Safjan (red.), System Prawa Prywatnego. Tom 1. Prawo cywilne – część ogólna, Warszawa 2007, s. 184.

3) Zob. K. Piasecki, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego, [w:] Piasecki K. prof. Dr hab., Kodeks cywilny. Komentarz. Księga pierwsza. Część ogólna, Kraków 2003.

4) Zob. wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 14 sierpnia 1996 r., I ACr 447/96, Lex nr 62607.

5) Zob. L.S. Langrod, O tzw. prawie sędziowskim, PiP 1946, z. 8, s. 20.

6) Zob. M. Safjan (red.), System..., op. cit., Warszawa 2007, s. 184-185.

7) Zob. M. T. Knypl, K. Trzciński, Znaczenie zwyczajów i dobrych obyczajów w prawie cywilnym i handlowym. Teza nr 1, PPH.1997.8.15.

8) Zob. Z. Gawlik, A. Janiak, A. Jedliński, A. Kidyba, K. Kopaczyńska – Pieczniak, E. Niezbecka, T. Sokołowski, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego..., op.cit. Tak też A. Safjan, System..., op.cit., s. 187.

9) Zob. F. Studnicki, Działanie zwyczaju prawa handlowego w zakresie zobowiązań z umowy, Polska Akademia Umiejętności, Prace Komisji Prawniczej Nr 4, Kraków 1949, s. 73 i n.

10) Zob. S. Grzybowski, System Prawa Cywilnego, Wrocław 1985 r., s. 64 i n.

11) Zob. K. Piasecki, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego, op. cit.

12) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 października 1999 r., III CKN 357/98, lex nr 528168.

13) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 4 listopada 2008 r., I PK 82/08, lex nr 577745. W tezie tego orzeczenia Sąd Najwyższy wyraził pogląd, zgodnie z którym „zwyczaj nie stanowi źródła prawa jako podstawy dla zawarcia umowy o zakazie konkurencji. Zwyczaj nie stanowi też oświadczenia woli – może być tylko przydatny w jego wykładni (art.56 i 65 k.c.) oraz w ocenie wykonania zobowiązania (art. 354 k.c.). Tam, gdzie prawo pozytywne wymaga wyrażenia woli przez organ spółki, tam zwyczaj nie może go zastąpić".

14) Zob. Z. Gawlik, A. Janiak, A. Jedliński, A. Kidyba, K. Kopaczyńska – Pieczniak, E. Niezbecka, T. Sokołowski, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego..., op.cit.

15) Wskazać należy, że pogląd ten wyraził już rzymski cesarz Konstantyn, stwierdzając, że „powaga zwyczaju i ustalonej praktyki nie jest mała; jednakże nie aż taka, by mogła uchylić rozsądek, czy ustawę".

powoływanie się na zwyczaje sprzeczne z prawem (tzw. zwyczaje contra legem). Możliwe jest jedynie pełnienie przez nie funkcji secundum legem i praeter legem[16]. Stanowisko takie znajduje potwierdzenie w orzecznictwie Sądu Najwyższego. I tak, tytułem przykładu, w wyroku z dnia 10 stycznia 1997 r., Sąd Najwyższy przesądził, że „czynność sprzeczna z prawem (...) nie może być jednocześnie zgodna z zasadami współżycia społecznego, ani nawet z przyjętymi zwyczajami, na które zresztą tylko wówczas można się powoływać, gdy konkretny przepis prawa w dyspozycji swej zawiera odesłanie do takich zwyczajów"[17].

Po trzecie, w przekonaniu Sądu Najwyższego dopuszczalne jest - co do zasady - sięganie do zwyczaju także w sytuacji, gdy prawo stanowione nie zawiera w tym względzie wyraźnego przepisu, ale - jednocześnie - nie sprzeciwia się temu np. przy ustalaniu dorozumianej woli stron[18].

Po czwarte, przy wykonywaniu zobowiązań umownych znaczenie mają jedynie takie zwyczaje, które zostały już ukształtowane w odniesieniu do pewnej kategorii stosunków obligacyjnych i są powszechnie znanym oraz aprobowanym sposobem postępowania (zwyczaje ustalone)[19].

Po piąte, oczywiste jest, że przy dokonywaniu wykładni oświadczeń woli stron powinno się uwzględniać jedynie te zwyczaje, które wykształciły się w danej sferze działalności gospodarczej. Pogląd taki wyraził Sąd Najwyższy w swym wyroku z dnia 12 września 2001 r., w którym przypomniał, że „ustalone zwyczaje, będące - obok zasad współżycia społecznego - jednym z kryteriów wyznaczających sposób tłumaczenia oświadczeń woli stron, nie mogą abstrahować, a wręcz muszą uwzględniać okoliczności, w których te oświadczenia woli stron zostały złożone, a zwł. przedmiot i charakter działalności gospodarczej, której dotyczą"[20]. Oznacza to, że gdy przedmiotem czynności prawnej jest określony rodzaj działalności, należy brać pod uwagę zwyczaje właściwe dla tego właśnie rodzaju działalności, a nie – zwyczaje ustalone na gruncie innej sfery działalności gospodarczej[21]. Zdaniem Sądu Najwyższego, dopuszczalne jest jednakże również ukształtowanie przez strony danego stosunku prawnego z pominięciem panujących zwyczajów. Taki pogląd wyraził Sąd Najwyższy w tezie wyroku z dnia 19 marca 2003 r., w myśl której „strony mogą umawiać się wedle swojej woli, niekoniecznie zgodnie z panującymi zwyczajami (art. 3531 k.c.)"[22].

Po szóste, wydaje się, że możliwość odwołania się do ustalonego zwyczaju, celem określenia treści czynności prawnej, nie jest uzależniona od tego, czy był on znany stronom czynności prawnej, a tym samym co najmniej od ich milczącej akceptacji (tacita voluntas) dla podporządkowania się zwyczajowi. W doktrynie wskazuje się, że wystarczające jest ustalenie, że strony przynależą do określonej grupy społecznej, czy zawodowej, w której zwyczaj ten jest upowszechniony (ustalony). W tej sytuacji domniemuje się bowiem, że każdy uczestnik obrotu cywilnoprawnego zna zwyczaje funkcjonujące w społeczności, do której przynależy i – w konsekwencji – powinien liczyć się z następstwami prawnymi z nimi związanymi[23]. Czynność prawna wywołuje zatem skutek w postaci obowiązku postępowania zgodnie z ustalonym zwyczajem, o ile tylko obie strony czynności prawnej należą do grupy społecznej (zawodowej itp.), w której dany zwyczaj funkcjonuje[24]. Po siódme, rola zwyczaju przy ustalaniu treści umowy jest jedynie uzupełniająca (jako czynnika kształtującego skutki czynności prawnej, nie objęte wolą stron zgodnie z art. 56 k.c.[25]), gdyż zasadnicze znaczenie ma treść zobowiązania.

Po ósme, zwyczaj należy do sfery faktów (a nie prawa)[26], w związku z czym zwyczaje podlegają ustaleniu (i udowodnieniu) – w toku procesu cywilnego – na zasadach podobnych, jak inne fakty. W konsekwencji uznać należy, że jest dopuszczalne przeprowadzenie dowodu z zeznań świadków, czy opinii biegłych na okoliczność istnienia i treści określonego zwyczaju, np. funkcjonującego w danym środowisku, czy branży[27], w sytuacji, gdy dany zwyczaj nie jest notoryjnie znany lub nie został spisany, np. przez izby, cechy lub inne organizacje gospodarcze[28].

Znaczenie zwyczaju we współczesnym prawie polskim

Zauważyć należy, że choć we współczesnym prawie polskim zwyczaj nie stanowi (już) źródła prawa, to jednak nadal efektywnie oddziałuje na stosunki prawne kształtowane przez uczestników obrotu prawnego. W doktrynie wskazuje się, że zwyczaj pełni funkcję regulatora tych stosunków, współkształtującego treść czynności prawnych i określającego ich skutki. Oczywiste jest, że oddziaływanie to jest najbardziej widoczne na gruncie prawa prywatnego, w szczególności cywilnego, z uwagi na charakteryzujące je cechy takie, jak: autonomia woli stron, zasada swobody umów, istnienie licznych klauzul generalnych i innych zwrotów niedookreślonych. Jako przykłady funkcjonujących w przeszłości zwyczajów, związanych z problematyką zadatku, podaje się w literaturze zwyczaj przewidujący możliwość odstąpienia od umowy w ciągu 24 godzin za przepadkiem „zadatku" oraz zwyczaj wręczania „zadatku" służbie. Współcześnie zaś wskazuje się, że ze zwyczaju może wynikać traktowanie zadatku jako znaku zawarcia umowy[29].

Jak podkreśla się w piśmiennictwie, spór o charakter i znaczenie zwyczaju w prawie cywilnym staje się w istocie sporem o zakres, metody i granice wykładni prawa[30]. [ ]

16) Zob. K. Piasecki, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego, op. cit.
17) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 stycznia 1997 r., II CKNN 62/96, lex nr 28683.
18) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 października 1999 r., III CKN 357/98, lex nr 528168. Tak też Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 29 grudnia 1971 r., OSN 1972, poz. 133).
19) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 8 sierpnia 2008 r., V CSK 87/08, lex nr 496892.
20) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 września 2001 r., V CKN 454/00, lex nr 52491.
21) Zob. J. Grykiel, M. Lemkowski, Czynności prawne. Art. 56-81 k.c. Komentarz, Warszawa 2010.
22) Zob. wyrok Sądu Najwyższego z dnia 19 marca 2003 r., I CKN 174/01, lex nr 78852.
23) Zob. Z. Gawlik, A. Janiak, A. Jedliński, A. Kidyba, K. Kopaczyńska – Pieczniak, E. Niezbecka, T. Sokołowski, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego..., op.cit. Tak też M. Safjan (red.), System..., op. cit., Warszawa 2007, s. 203.
24) Zob. M. Safjan, Refleksje o roli zwyczaju, [w:] Prawo prywatne czasu przemian. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi S. Sołtysińskiemu, pod red. A. Nowickiej, Poznań 2005.
25) Zob. A. Łukszpak-Zając, Skutki prawne wniesienia wadium przetargowego. Teza nr 1, PiP.2001.5.66, lex nr 29671/1.
26) Zob. E. Gniewek, Kodeks cywilny. Komentarz, Warszawa 2006, s. 127.
27) Zob. K. Piasecki, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego, op. cit.
28) Zob. Z. Gawlik, A. Janiak, A. Jedliński, A. Kidyba, K. Kopaczyńska – Pieczniak, E. Niezbecka, T. Sokołowski, Komentarz do art. 56 Kodeksu cywilnego..., op.cit.
29) Zob. M. Tenenbaum, Instytucja zadatku w polskim prawie cywilnym, Warszawa 2008, s. 46-47.
30) Por. M. Safjan (red.), System..., op. cit., Warszawa 2007, s. 205.

| ***Paweł Szcześniewski,*** *radca prawny*

Bądźmy in gremio

Komitet ds. zagranicznych Krajowej Rady Radców Prawnych podczas wyjazdowego posiedzenia w Brukseli, w dniu 7 maja 2011 roku, przyjął priorytety działań samorządu radców prawnych w ramach polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Komitet położył nacisk na podjęcie działań związanych z programem tzw. Partnerstwa Wschodniego (jednego z priorytetów polskiej prezydencji), mającego na celu zacieśnianie współpracy z Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą.

W ramach realizacji wyżej wspomnianego Partnerstwa Wschodniego, wysiłkiem finansowym i organizacyjnym Okręgowych Izb Radców Prawnych, zaproszono przedstawicieli adwokatur wszystkich ww. państw do uczestnictwa w dwóch dużych wydarzeniach mających miejsce w Polsce. Był to Kongres Federacji Adwokatur Europejskich (FBE), odbywający się we Wrocławiu w dniach 21-24 września 2011 roku oraz międzynarodowe Seminarium organizowane przez Okręgową Izbę Radców Prawnych w Poznaniu we współpracy z Europejskim Stowarzyszeniem Prawników (AEA -EAL) odbywające się w Poznaniu w dniach 7-8 października 2011 roku.

W trakcie tych wydarzeń przedstawiciele adwokatur Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy mieli możliwość zaprezentowania sytuacji prawników w swoich krajach oraz przedstawienia problemów, z którymi się borykają. Jak się okazało, problemy te są bardzo istotne, a w przypadku sytuacji na Białorusi zatrważające.

O sytuacji białoruskich prawników opowiedzieli adwokat Paweł Sapiełka i radca prawny Ales Michalewicz - jeden z kontrkandydatów Aleksandra Łukaszenki w wyborach prezydenckich (uzyskał 5% głosów).

Po wyborach prezydenckich na Białorusi, w grudniu 2010 roku, miała miejsce fala aresztowań działaczy opozycji. W nocy z 19 na 20 grudnia 2010 roku, o godzinie 4.30, Ales Michalewicz został zaatakowany w swoim mieszkaniu, w Mińsku, przez funkcjonariuszy białoruskiego KGB. Po wyłamaniu drzwi wywieziono go bez wyjaśnień w nieznanym kierunku. Dopiero 21 grudnia jego żona otrzymała telefon z KGB z informacją, że Michalewicz znajduje się w izolatce śledczej tej instytucji, tzw. amerykance, i odmawia rozmowy z funkcjonariuszami państwowymi, bez zapewnienia mu obecności adwokata podczas przesłuchań. Rankiem 20 grudnia 2010 roku biuro Alesia Michalewicza zostało otoczone przez milicję. Wewnątrz zabarykadowało się trzech jego pracowników. Milicja groziła wyważeniem drzwi biura siłą. W dniu 22 grudnia 2010 roku, w związku z upływem 3 dób od zatrzymania, adwokatowi Michalewicza przekazano informację o przedłużeniu terminu zatrzymania Michalewicza do 10 dób. Następnego dnia Miłana Michalewicz odkryła na drzwiach mieszkania, w którym doszło do zatrzymania, ślady kolejnego włamania.

Alaksiej Michalewicz został wypuszczony z aresztu wieczorem 19 lutego 2011 roku, po tym jak podpisał zobowiązanie do nieopuszczania Białorusi. Postępowanie karne przeciwko niemu było kontynuowane. W dniu 28 lutego 2011 roku, w czasie konferencji prasowej Michalewicz oświadczył, że wyszedł na wolność tylko dzięki temu, że podpisał zgodę na współpracę z KGB, którą jednak zrywa poprzez publiczne oświadczenie. Poinformował też, że w czasie pozbawienia wolności był wielokrotnie torturowany i represjonowany różnymi metodami m.in.:

- zmuszano go do stania w szerokim rozkroku z kajdankami na rękach;
- wyprowadzano go nago na mróz;
- zmuszano go do stania nieruchomo pod ścianą do 40 minut;
- nie wyłączano światła elektrycznego;
- zmuszano więźniów do przebywania w niewietrzonym pomieszczeniu, w którym podłoga została świeżo pomalowana farbą z domieszką acetonu;
- przetrzymywano więźniów w przepełnionej celi;
- niedopuszczano do kontaktu z adwokatem;
- dokonywano przesłuchań bez udziału adwokata.

Michalewicz złożył powiadomienie o torturach do Prokuratury Generalnej Białorusi, a także do Komisji ds. Tortur ONZ. W dniu 14 marca 2011 roku z obawy o swoje życie, potajemnie opuścił Białoruś i udał się do Czech, gdzie wystąpił o udzielenie mu azylu. Czeskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poinformowało w dniu 24 marca 2011 roku, że Michalewicz otrzymał azyl w Republice Czeskiej.

Podobne szykany spotkały pozostałych kandydatów na urząd prezydenta Białorusi. Reperkusje dotknęły jednak nie tylko osób kandydujących do urzędu prezydenta, ale też tych, które w jakikolwiek sposób wspierały kandydatów w czasie kampanii wyborczej. Wśród nich jest czternastu adwokatów, którzy świadczyli pomoc prawną kandydatom na urząd prezydenta Białorusi po ich aresztowaniu. Osoby te w przeciągu kilku miesięcy od daty wyborów zostały pozbawione licencji adwokata i wykluczone zostały z palestry. Wobec kilkorga z nich toczą się dodatkowo postępowania karne. Powyższe oznacza pozbawienie prawa do wykonywania zawodu, a w praktyce brak możliwości podejmowania jakichkolwiek działań związanych z wymiarem sprawiedliwości. Część z tych osób ma za sobą kilkunasto- lub kilkudziesięcioletnią praktykę zawodową. Na skutek represji pewna grupa poszkodowanych podjęła inną pracę, w tym fizyczną, jednak w stosunku do części osób, ze względu na wiek i inne uwarunkowania, obecna sytuacja oznacza brak możliwości pozyskania środków do utrzymania siebie i ich rodzin. Władze samorządu adwokackiego na Białorusi nie podejmują żadnych działań w tej sprawie, ponieważ są uległe wobec panującego reżimu. Sytuacja wykluczonych osób jest dramatyczna, a niezależnie od ich losu, represje

wobec nich są elementem działań mających na celu zastraszenie pozostałej części adwokatury białoruskiej.

Efektami spotkań we Wrocławiu i Poznaniu są wyrazy solidarności płynące z prawniczych organizacji europejskich. Federacja Adwokatur Europejskich planuje zająć się tą kwestią podczas najbliższego posiedzenia Prezydium Organizacji. List w tej sprawie skierowany do władz białoruskich jest formułowany przez Stowarzyszenie Prawników Europejskich. Organizacja ta prowadzi też działania zmierzające do możliwości uzyskania przez represjonowanych adwokatów honorowego członkostwa Stowarzyszenia.

Podobne wyrazy wsparcia procedowane są przez Krajową Radę Radców Prawnych i okręgowe izby radców prawnych. Okręgowa Izba Radców Prawnych w Szczecinie planuje też wspomożenie jednej lub większej ilości ww. osób w formie materialnej poprzez zaproszenie tych osób do wygłoszenia w Szczecinie wykładów o tematyce prawniczej. Każdy przejaw solidarności i poparcia zostanie przez wykluczone osoby przyjęty z wdzięcznością, jednak w rzeczywistości osoby te potrzebują natychmiastowego namacalnego, materialnego wsparcia.

Historia Polski, nasza długa i trudna droga do niepodległości i demokracji nauczyła nas, by dramaty osób represjonowanych, torturowanych, wykluczanych z życia społecznego i politycznego, pozbawianych przez reżim środków do życia i normalnego funkcjonowania traktować z najwyższą uwagą. Dlatego właśnie tytuł niniejszego artykułu - Bądźmy in gremio - wydaje się być jak najbardziej na miejscu. [ ]

Adwokaci nie zgodzili się na milczenie

na pytania szczecińskiego radcy prawnego Pawła Szcześniewskiego o aktualną sytuację polityczną na Białorusi, a także o losie białoruskich adwokatów wspierających osoby uwięzione przez reżim Łukaszenki odpowiada Aleś Michalewicz (były opozycyjny kandydat w wyborach prezydenckich na Białorusi)

Paweł Szcześniewski, In Gremio: **Jaka dzisiaj wygląda sytuacja na Białorusi po wyborach prezydenckich w grudniu 2010 roku?**

Aleś Michalewicz: Na dziś sytuacja w różnych sferach życia wygląda podobnie. Jest kryzys. Są oczekiwania zmian. Łukaszenka jest między trzema siłami. Rosja, własny aparat biurokratyczny i naród białoruski. Z jednej strony Rosja czeka na gratyfikacje z tytułu długoletniego poparcia politycznego i ekonomicznego reżimu Łukaszenki, czyli możliwości uczestniczenia w białoruskiej prywatyzacji. Interesuje ich system ruro- i gazociągów, telekomunikacja, petrochemia (rafinerie w Mazyru i Nowopołocku), przedsiębiorstwo wytworu nawozów w Saligorsku i inne. Z drugiej strony jest aparat biurokratyczny. Setki urzędników, którzy chcą gwarancji swojej własności i swojej przyszłości. Też przez udział w prywatyzacji. De facto oni już są właścicielami części tych przedsiębiorstw. Wcześniej Łukaszenka nie musiał z nimi się dzielić własnością i władzą, teraz sytuacja jest inna. Podczas wyborów w 2010 r. Łukaszenka pierwszy raz w swojej historii przegrał, uzyskał mniej niż 50% głosów. I jeżeli wcześniej oddawało na niego swój głos 50-60% wyborców i armia urzędników poprzez fałszowanie podnosiła ostateczny wynik do 85%, to na tych wyborach Łukaszenka uzyskał poparcie prawdopodobnie około 40%. A za resztę głosów on jest zobowiązany biurokracji. I oni też chcą satysfakcji. Z trzeciej strony jest naród, który czuje się oszukany. Wysokość pensji i zarobków wzrosła nieznacznie przed dużym wzrostem cen i 190% inflacją. I wszyscy chcą pieniędzy, których nie ma w budżecie i Łukaszenka nie wie, skąd może je uzyskać.

P.S.: **Co sie działo bezpośrednio po wyborach?**

A.M.: Bezpośrednio po wyborach tysięcy ludzi wyszło na ulice Mińsku domagając się sprawiedliwych wyników wyborów, ludzie ci zostali brutalnie rozegnani przez milicję. Ponad 600 osób zostało zaaresztowanych, w tym 7 kandydatów na prezydenta. Dużo osob trafiło do więzienia. 17 osób jeszcze pozostaje w niewoli.

P.S.: **Co pana dotknęło po wyborach? Jaka jest pana i pana rodziny obecna sytuacja?**

A.M.: Zostałem wsadzony do więzienia, chociaż byłem jednym z najbardziej umiarkowanych kandydatów. Po wyjściu z więzienia, zwołałem konferencję prasową, gdzie opowiedziałem o stosowaniu tortur w areszcie śledczym KGB, i zmuszaniu do współpracy w charakterze tajnego współpracownika. Po tej konferencji musiałem wyjechać za granicę. Teraz mieszkam w Pradze. Żona nadal mieszka w Mińsku. Niestety widzimy się nie tak często, jak bym tego chciał.

P.S.: **Czy poza kandydatami na prezydenta ktoś jeszcze został poddany szykanom? Jakiego rodzaju?**

A.M.: Ponad 600 osób zostało aresztowanych na okres 15 dni, ponad 50 na dłuższe terminy w procesach karnych.

P.S.: **Jakim szykanom zostali poddani adwokaci? Ile osób?**

A.M.: W czasie mojego pobytu w areszcie śledczym, gdzie stosowano tortury przeciwko więźniom politycznych, jedyną osobą, która miała prawo na spotkanie z nami, to był adwokat. Adwokaci nie zgodzili się na milczenie, za to 7 z nich zostało pozbawionych licencji, w tym 3 członków zarządu Mińskiej Izby Adwokackiej. Prezes zarządu stracił swoją funkcję w związku ze stratą wsparcia większości (po wykluczeniu 3 członków zarządu). Przeciwko Olegowi Agiejewowi oraz jego matce wszczęto postępowanie karne, które bez skutku toczy się od 7 miesięcy. Oskarżano adwokatów o nadużycia finansowe, a jedynym świadkiem jest narkoman przebywający w więzieniu.

P.S.: **Na podstawie jakich zarzutów zastosowano reperkusje?**

A.M.: Pierwsze uprzedzenie od Ministerstwa Sprawiedliwości adwokaci dostali za „nagłaśnianie sprawy w mediach". Według ministerstwa było to potraktowane jako okazywanie wpływu na struktury śledcze. W rzeczywistości, władza bała się upublicznienia sprawy. Nie chciała, żeby informacje o torturowaniu i biciu więźniów dostały się do prasy. Drugim zarzutem, już po sprawdzaniu dokumentów finansowych, było „łamanie przepisów w dziedzinie sprawozdań finansowych". Jedynym zarzutem było to, że adwokaci w czasie przyjmowania pieniędzy na kwitacjach, obok nazwiska zamiast pełnego imienia pisali inicjały (na przykład: zamiast Michalewicz Aleś Anatolijewicz, pisali Michalewicz A.A.).

P.S.: **Czy te osoby się odwoływały się od decyzji? Z jakim skutkiem?**

A.M.: Adwokaci odwoływali się do sądów, bez skutku. Niektóre sprawy ciągle są rozpatrywane.

P.S.: **Czy poza wykluczeniem z samorządu i pozbawieniem licencji są jakieś inne szykany?**

A.M.: Dla adwokata na Białorusi wykluczenie z samorządu i pozbawienie licencji to jest dostatecznie duża kara, bo faktycznie człowiekowi zabraniają zarabiać pieniędzy. Dwóch adwokatów jest oskarżanych o przestępswa finansowe.

P.S.: **Czy te osoby mogą podjąć inną pracę?**

A.M.: Wiadomo, że każdy może szukać innej pracy, ale trudno to zrobić ludziom, którzy przez całe życie się zajmowali prawem karnym.

P.S.: **Co na to samorząd i inni adwokaci?**

A.M.: Zarząd Mińskiej Izby Adwokackiej stał w obronie swoich członków, za co prezes Izby został pozbawiony stanowiska. Nowe władzę izby już całkowicie wspierają decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości. Jest solidarność między ludzmi, między adwokatami. Wszyscy rozumieją, że to może stać z każdym. Jednocześnie każdy sie boi stracić swoje stanowisko.

P.S.: **Czy te szykany mają wpływ na innych adwokatów?**

A.M.: Nikt nie chce stracić swojej pracy i wszyscy próbują zachować neutralność.

P.S.: **W jaki sposób można pomóc tym osobom?**

A.M.: Można zaprosić te osoby na wizytę studyjną, zrobić spotkania, zorganizować zbiórkę pieniędzy. [ ]

To nie koniec teorii prawa

Czy koniec teorii prawa? Na takie pytanie miała odpowiedzieć konferencja naukowa zorganizowana w Karpaczu przez Katedrę Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Wskazana w pytaniu teza o charakterze intelektualnej prowokacji, wsparta artykułem profesorów Andrzeja Batora, Zbigniewa Pulki i doktora Adama Sulikowskiego*, wynikała z założenia, że dobre egzystowanie polskiej teorii prawa skończyło się, a przynajmniej należy uznać je za mocno zagrożone. Autorzy postawili pytanie, czy teoria prawa budowała programy, na które było społeczne zapotrzebowanie ze strony dogmatyki prawa i zawodowej praktyki prawniczej.

Myśl badaczy podkreślała, że oczywiście teoria prawa nie powstała znikąd i bez zapotrzebowania ze strony prawników. Filozofia pozytywistyczna poszukiwała metody naukowej teorii prawa, nie-metafizycznej i formułującej dające się zweryfikować twierdzenia. Powstał zatem naukowy program badawczy, z uwieńczeniem w postaci teorii prawa. Prekursor polskiej myśli prawniczej Leon Petrażycki zaproponował rozumienie pojęcia prawa jako faktu empirycznego. Towarzyszyła temu teza o wielości porządków normatywnych tworzących prawo i koncepcja ideału społecznego, stanowiącego założenie polityki prawa. Taki program naturalistyczny odbijał się także w marksistowskiej koncepcji budowy empirycznej teorii prawa i prowadził do formułowania na bazie marksizmu teorii odpowiadającej założeniom idealizacyjnego modelu nauk empirycznych. Opracowana empiryczna teoria prawa miała integrować wiedzę o prawie z płaszczyzny logiczno-językowej, socjologicznej i psychologicznej w jeden spójny system twierdzeń, mających funkcję opisową i prognostyczną.

Równolegle polską teorię prawa determinowała tzw. analityczna teoria prawa. Wynikało to z uwarunkowań kulturowych, istotnej roli prawa stanowionego i pojmowania normy prawnej jako wypowiedzi językowej. Analityczna teoria prawa to podejście badawcze, które centralnym punktem zainteresowania czyni język prawny i język prawniczy i sprowadza prawo do wymiaru językowego.

To właśnie w obszarze analitycznej teorii prawa organizatorzy konferencji doszukiwali się znamion kryzysu. Wskazali, że rola teorii prawa sprowadzała się do porządkowania pojęć używanych przez szczegółowe dyscypliny prawoznawstwa. Filozofia analityczna stała się działalnością akademicką, która nie rościła pretensji do bezpośredniego oddziaływania na życie społeczne i miała być światopoglądowo neutralna. Myśl o „końcu", czy „kryzysie" ogólnej nauki o prawie dotyczy prawniczej metody badawczej, zbudowania uniwersalnego języka nauki, wolnego od intuicji oraz dowolności narzędzia badania faktów. Te wysiłki nie powiodły się. Kryzys kry-

** Andrzej Bator, Zbigniewa Pulka, Adam Sulikowski: „Czy koniec teorii prawa?" WUW Wrocław 2011*

je się także po części w małej ilości odwołań do określonej literatury i słabnącym wykorzystywaniem dorobku polskich naukowców.

Autorzy skonkludowali, że dogmatyki prawnicze, bliższe praktyce niż teorii, uciekły od ogólnej refleksji i wzmocniły własne, wewnętrzne punkty widzenia. Przywołano jako pośredni przykład tego odseparowania od interpretacyjnej praktyki prawniczej kultywowaną przez szczeciński ośrodek teorii prawa derywacyjną koncepcję wykładni. Analizując to jako możliwy objaw kryzysu teorii prawa autorzy uznali, że można zauważyć wysiłki twórców koncepcji derywacyjnej zachowania jej zasadniczych elementów i wyeksponowania jej aspektów, które mogą być doniosłe dla praktyków. Na koniec dali receptę, że teoria prawa musi zachować ścisły związek z dogmatyką prawa,, czyli ze szczegółowymi gałęziami prawa, znacznie częściej wykorzystywanymi przez praktyków. Dogmatyka prawa powinna zachować możliwość korekty wobec pomysłów teoretycznych. Powinna dostarczać problemów, a teoria prawa odpowiadać na te problemy i godzić się na ewentualne zmiany swoich pierwotnych tez. Przy zachowaniu takiego wzajemnego wpływu nie nastąpi kryzys teorii prawa.

Przedstawiona konkluzja nie została przyjęta z aprobatą przez wielu z uczestników konferencji. Wywołana tytułowym wystąpieniem wrocławskich naukowców dyskusja ujawniła, że aktywność ośrodków naukowych z pewnością nie skupia się na tworzeniu programów oderwanych od potrzeb praktyki prawniczej. Można zauważyć wręcz przeciwną tendencje i doskonalenie koncepcji teoretycznych właśnie w perspektywie ich stosowania w praktyce prawniczej.

Profesor Stanisław Czepita z Katedry i Teorii Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego wskazał, że badanie prawa w płaszczyźnie logiczno-językowej wyszło daleko poza enigmatycznie ujmowany przez autorów tekstu „program". Zrealizowano coś znacznie więcej niż zaproponowanie siatki pojęciowej. Badacze w tym nurcie, a w szczególności profesor Maciej Zieliński przedstawili ogromny zbiór twierdzeń o prawie jako o zjawisku językowym. Zaistniała obszerna charakterystyka językowa prawa jako takiego zjawiska, między innymi dotycząca słownictwa, funkcji i stylu. Podkreślił, że językoznawcy zwracają uwagę na badania nad prawem jako zjawiskiem językowym, czego do tej pory w głównym nurcie unikano. Koncepcja derywacyjna wykładni może rozwiązać zaś problemy dogmatyczne, z jakimi nie radzą sobie inne koncepcje wykładni. Ma ona szerokie zastosowanie do prawa cywilnego, prawa pracy, prawa gospodarczego i podatkowego. Z pewnością nie może służyć jako ilustracja tezy o kryzysie teorii prawa, bowiem rozwiązanie istotnych problemów poszczególnych dogmatyk prawa można powierzyć tylko tej koncepcji. [ ]

Grzegorz Szacoń,
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

Rozmowa z dr Agnieszką Choduń adiunktem w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Rozważmy na początek tezę o końcu teorii prawa.**

Agnieszka Choduń: Niektórzy próbują to głosić, zwłaszcza wtedy, gdy nie uprawiają teorii w sposób twórczy, to znaczy tak, by była ona pożyteczna dla prawoznawstwa, dogmatyki i praktyki prawniczej. My w Szczecinie stanowczo temu zaprzeczamy. Problemów, które czekają na rozwiązanie przez teoretyków prawa jest cała masa. Trzeba tylko umieć się do tego zabrać.

G.S.: **To skąd takie obawy? Czy one dotyczą znaczącej części środowiska teoretyków prawa?**

A.Ch.: Obawy żywią ci, którzy nie mają pomysłów, którzy nie są twórczy. Nie rozpoznają rzeczywistych problemów, a w związku z tym powołują się na głoszone niekiedy za granicą tezy o kryzysie filozofii prawa w obliczu różnych współczesnych zjawisk społecznych. Przy czym te diagnozy bardziej dotyczą sytuacji społecznej niż prawa czy teorii prawa.

G.S.: **Na czym bazuje przekonanie szczecińskich naukowców z Katedry Teorii i Filozofii Prawa co do tego, że teza o końcu teorii prawa jest nieuprawniona?**

A.Ch.: Z naszego punktu widzenia teoria prawa w Polsce ma się dobrze. Świadczą o tym przede wszystkim prowadzone projekty badawcze oraz publikacje, także te dogmatycznoprawne, w których widać wykorzystanie osiągnięć teoretycznoprawnych. Chodzi tu w szczególności o prace z zakresu wykładni prawa, np. prace z prawa cywilnego prof. Zbigniewa Radwańskiego; z prawa karnego prof. Łukasza Pohla oraz prace karnistów krakowskich; z prawa administracyjnego prace prof. Wojciecha Jakimowicza; prace dotyczące wykładni prawa podatkowego prof. Ryszarda Mastalskiego, czy prof. Bogumiła Brzezińskiego. A także prace naukowe powstałe w naszej katedrze. Przede wszystkim są to oczywiście publikacje prof. Macieja Zielińskiego, których wykaz można znaleźć na stronie internetowej Wydziału Prawa i Administracji US, a także w księdze jubileuszowej dedykowanej Profesorowi W poszukiwaniu dobra wspólnego, a wśród nich przede wszystkim monografia Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki, której piąte wydanie ukazało się w 2010 r. O wykładni prawa piszą także prof. Stanisław Czepita – Derywacyjna koncepcja wykładni a zagadnienie otwartej tekstowości pojęć prawnych, dr Agnieszka Choduń Lex specialis i lex generalis a przepisy modyfikujące, dr Andrzej Municzewski w pracy Reguły interpretacyjne w działalności orzeczniczej Sądu Najwyższego i dr Olgierd Bogucki Wykładnia funkcjonalna w działalności najwyższych organów władzy sądowniczej. Dwaj ostatni autorzy prowadzili obszerne badania orzeczeń organów władzy sądowniczej.

G.S.: **Czym jest zatem poznańsko-szczecińska szkoła teorii prawa?**

A.Ch.: W zakresie teorii prawa należałoby używać nazwy szkoła poznańsko-szczecińska. Natomiast w zakresie wykładni prawa – szkoła szczecińska. Szkoła szczecińska

to zespół ludzi, ale także spójne stanowisko naukowe, które ten zespół ludzi realizuje, w szczególności chodzi tu o badania i publikacje na temat wykładni prawa.

G.S.: **Pod jakim względem derywacyjna koncepcja wykładni prawa góruje nad pozostałymi współczesnymi polskimi koncepcjami wykładni?**

A.Ch.: Przede wszystkim tym, że wychodzi z założeń będących osiągnięciami nauki prawa, ale także innych dziedzin nauki, tj. językoznawstwa i kulturoznawstwa. Pozwala to na gruncie koncepcji derywacyjnej rozpoznawać i rozwiązywać zarówno problemy stawiane przez inne dziedziny nauki jak i problemy interpretacji prawniczej. Derywacyjna koncepcja wykładni, której twórcą jest profesor Maciej Zieliński, w porównaniu z pozostałymi współczesnymi polskimi koncepcjami wykładni jest najbardziej uniwersalna. Przejawia się to w tym, że koncepcja derywacyjna umożliwia postawienie i zaproponowanie rozwiązania wszystkich tych problemów interpretacyjnych, które są pokazywane i rozwiązywane, niekiedy odmiennie, w innych koncepcjach wykładni, a ponadto pozwala na postawienie i rozwiązanie problemów interpretacyjnych, które na gruncie innych koncepcji wykładni nie dają się w ogóle rozwiązać, albo wręcz nie dają się w ogóle postawić czy zauważyć. Ponadto koncepcja ta odznacza się silnym walorem integracyjnym. Na ten temat szeroko pisze profesor Maciej Zieliński w artykule Derywacyjna koncepcja wykładni jako koncepcja zintegrowana, opublikowanych w periodyku „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" w 2006 roku oraz autorzy z naszej katedry: M. Zieliński, O. Bogucki, A. Choduń, S. Czepita, B. Kanarek, A. Municzewski w artykule Zintegrowanie polskich koncepcji wykładni prawa, opublikowanym w tym periodyku w 2009 roku.

G.S.: **Pani praca naukowa to zbliżenie teorii prawa i językoznawstwa. Czy i dlaczego jest to naturalna konsekwencja derywacyjnej koncepcji wykładni?**

A.Ch.: Moja praca naukowa ma charakter interdyscyplinarny. Prowadzę badania dotyczące właściwości tekstów aktów prawnych oraz tekstów uzasadnień orzeczeń sądowych, tak więc wykorzystuje narzędzia badawcze, którymi posługuje teoria prawa, ale także lingwistyka. Jeśli chodzi o związek mojej pracy naukowej z koncepcją derywacyjną, to przede wszystkim jest to przyjęcie postawy naukowej oraz warsztatu naukowego koncepcji derywacyjnej. Relacja ta ma charakter zwrotny. Na gruncie siatki pojęciowej koncepcji derywacyjnej, dzięki swoim badaniom, udowodniłam fałszywość tezy o potocznym charakterze języka prawnego (języka tekstów aktów prawnych), co ogłosiłam w publikacji Słownictwo tekstów prawnych w zasobach leksykalnych współczesnej polszczyzny. Ustalenia przeze mnie poczynione dają jednocześnie podbudowę dla koncepcji derywacyjnej.

G.S.: **Jaki jest poziom językowy uzasadnień orzeczeń wydawanych przez sądy?**

A.Ch.: Przeprowadzone przeze mnie do tej pory badania uzasadnień orzeczeń sądowych nie są na tyle reprezentatywne, jeśli chodzi o obszerność materiału badawczego, abym mogła odpowiedzialnie sformułować ogólną ocenę na temat. Badania te były jednak prowadzone na próbie wystarczającej do tego, by móc zdiagnozować, że ich poziom, jeśli chodzi o poprawność językową, nie jest tak niepokojący jak to niektórzy głoszą. Poza tym, co chcę wyraźnie podkreślić, sami sędziowie przejawiają inicjatywy zmierzające w kierunku poprawy jakości językowej uzasadnień orzeczeń sądowych. Najlepszym tego dowodem jest chociażby ostatnie spotkanie Iustitii w Międzyzdrojach, gdzie, na zaproszenia prezesa Iustitii sędziego Macieja Strączyńskiego, dzieliłam się z sędziami swoimi uwagami na temat poprawności językowej uzasadnień. Z reakcji uczestników tego spotkania, wnoszę, że jest to zagadnienie ważne dla sędziów i że mają potrzebę doskonalenia swojego warsztatu językowego.

G.S.: **Czy w pisemnych uzasadnieniach orzeczeń sądowych główną cechą powinien być formalizm i przewidziany kodeksami schemat?**

A.Ch.: Schemat uzasadnień orzeczeń sądowych, zresztą także decyzji administracyjnych, jest wyznaczony przez przepisy prawne. Taka sytuacja powinna przede wszystkim zapewnić obiektywność, przejrzystość, zupełność i rozpoznawalność tego typu wypowiedzi organów stosujących prawo. Wszystkie te cechy są jak najbardziej pożądane. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie temu, by uzasadnienia były poza tym bardziej komunikatywne pod względem językowym, nie tylko dla profesjonalnych uczestników postępowania sądowego, ale także dla obywateli, którzy są w tym zakresie laikami. W wielu badanych uzasadnieniach orzeczeń sądowych odnajduję zresztą takie fragmenty, w których sąd, mając na uwadze odbiorcę nieprawnika, objaśnia np. terminy prawne, przez co tekst staje się bardziej zrozumiały.

G.S.: **Czy długość uzasadnienia wzmacnia jego „wartości" argumentacyjne?**

A.Ch.: Najlepiej gdyby uzasadnienie w sposób niebudzący wątpliwości, ale zwięźle i komunikatywnie przekonywało o trafności rozstrzygnięcia, dzięki sile argumentów w nim zawartych. By przedstawiało proces myślowy sędziego, który doprowadził do takiego właśnie rozstrzygnięcia, a nie innego. O wartości argumentacyjnej uzasadnienia nie świadczy jego długość, ale siła adekwatnych argumentów.

G.S.: **Teoretycy żartobliwie powtarzają, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria". To zachęca do tego, by dużą część wszelkich rozważań prawnych wyprowadzać od koncepcji teoretycznych, dlaczego tak powinno być?**

A.Ch.: Tak, to prawda „nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria", ale tylko wtedy, gdy ta teoria jest dobra, a jest dobra, gdy została zweryfikowana i potwierdzona w praktyce. Dobra teoria musi być także gotowa na modyfikacje, jeśli okaże się niemożliwa do zrealizowania w praktyce. Zachodzi tu zatem pewne sprzężenie zwrotne. Rozstrzygnięcia praktyczne powinny mieć podbudowę teoretyczną, bo to zapewnia obiektywność uzasadnienia tego rozstrzygnięcia. Wskazuje na to, że konkretne rozwiązanie opiera się na zasadach o charakterze uniwersalnym, a tym samym uwalnia od zarzutu przypadkowości. Dobry model sprawdza się przecież w każdym przypadku, a nie tylko w konkretnym przypadku. [ ]

Mediacja jest już czymś normalnym

W Międzynarodowym Dniu Mediacji, obchodzonym 20 października 2011 roku Prokuratura Okręgowa w Szczecinie zorganizowała konferencję „Mediacja w teorii i praktyce".

Normatywne aspekty mediacji przedstawiła dr hab. **Danuta Tarnowska** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Wskazała na usterki ujęcia ustawowego mediacji, w postaci braku ogólnego celu procesowego mediacji w kodeksie postępowania karnego i braku mechanizmu inkorporacji uzgodnień dotyczących kompensaty cywilnoprawnej do orzeczenia kończącego postępowanie karne.

Prokurator Prokuratury Rejonowej Szczecin – Śródmieście **Agata Badura** wskazała na praktykę zastosowania mediacji w postępowaniach karnych. Podkreśliła jej pozytywy: łatwość i elastyczność stosowania, sferę pożądanych bodźców i skutków psychologicznych oraz możliwość skrócenia czasu postępowania i niskie koszty. Przedstawiła również dane statystyczne obrazujące stosowanie mediacji w okręgu szczecińskim na poziomie 22 spraw karnych rocznie w 2009 roku, w większości z efektem w postaci zawarcia ugody. Tegoroczne tendencje wskazują, że spraw z elementem mediacyjnym będzie więcej.

Sędzia Sądu Rejonowego Szczecin Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie **Marcin Jędrzejewski** polemizował z „mitami" o nieprzydatności mediacji do niektórych kategorii spraw. Wskazywał, że mediacja nie przedłuża postępowań, nadaje się równie dobrze do stosowania w sprawach aresztowych oraz w sprawach na tle przemocy w rodzinie, jak również i w tych przypadkach, w których sprawca kwestionuje swoje sprawstwo i winę. Podał przykłady szczególnej sprawności działania mediatorów, kończących postępowania mediacyjne w 6, a nawet w 2 dni.

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej **Marek Mikołajczyk** wskazywał na przyjęcie się mediacji w systemie prawa procesowego. Zwracał jednak uwagę na niebezpieczeństwo mediacji pozornych, nastawionych na taktykę procesową i wynikających z ulegania woli prowadzącego postępowanie. Postulował objęcie mediacji sferą darmowej prawnej pomocy państwa dla obywateli i refundowania jej przez państwo w oparciu o znacznie wyższe niż obecnie stawki dla mediatorów.

Ze strony mediatorów psychologiczne aspekty mediacji przedstawiła Prezes Krajowego Stowarzyszenia Mediatorów **Izabela Zajączkowska**. Wskazała na pierwszoplanowy dla mediacji czynnik dobrowolności i braku presji czasu. Tego komfortu nie zapewniają czynności na sali sądowej. Podkreśliła, że uczestnicy mediacji mogą czuć się podmiotami, na które skierowana jest należyta uwaga i bardzo często na tym im w głównej mierze zależy. Szczególnie istotnym czynnikiem jest poczucie przez uczestników „własności" dokonywanych ustaleń.

Ujęcie prawnoporównawcze mediacji w Niemczech przedstawił Prokurator Okręgowy we Frankfurcie nad Odrą **Carl Weber**. Wskazał na większą otwartość danych z akt spaw karnych dla mediatorów, bardziej precyzyjne dyspozycje ustawodawcy odnośnie postępowania stron i sądu po mediacji oraz kontroli wykonania ustaleń mediacyjnych. Podkreślił, że praktycy w Niemczech szukają wciąż nowych możliwości rozszerzania przypadków kierowanych do mediacji i wskazał na wielopodmiotowość wykonywania mediacji, które w 60% przypadków przeprowadzane są przez wyspecjalizowane państwowe socjalne służby sądownictwa, a w 40% przez organizacje pozarządowe. Podał także liczby przypadków mediacji w okręgu frankfurckim – 719 w 2009 roku i 555 w 2010 roku, na około 45 tysięcy postępowań przygotowawczych.

Sesję zamknęła dyskusja prowadzona przez Prokuratora Okręgowego w Szczecinie **Dariusza Wiśniewskiego**. Konkluzją spotkania było uznanie dobrych perspektyw dla mediacji w postępowaniu karnym, jednak z dążeniem środowisk naukowców i mediatorów do szybkich korekt ustawowych w zakresie postawienia jasnego celu mediacji, odejścia od zasady legalizmu i zmian w sposobie jej finansowania. [ ]

Grzegorz Szacoń,
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

Wyjaśnienie

Z powodu korzystania z kilku edytorów tekstowych, z których jeden nie obsługiwał w takim samym stopniu funkcji dodawania przypisów, do mojego artykułu „Nietwórcza twórczość" (IN GREMIO 5/2011) przez pomyłkę nie zostały podane źródła, z których korzystałam. Oto one: Poźniak-Niedzielska: Przedmiot prawa autorskiego. [w:] J. Barta (red.): System prawa prywatnego. Tom XIII, Prawo autorskie. Warszawa 2007, s. 8-9., J. Barta, R. Markiewicz: Prawo autorskie. Warszawa 2008, s. 27, 38.; R. Golat: Prawo autorskie i prawa pokrewne. Warszawa 2010, s. 39. Za błąd przepraszam.

Agnieszka Wierzbicka

Artur Rubinstein
– postać wybitna

Jest wiele powodów by napisać o Arturze Rubinsteinie. W przyszłym roku przypada 125. rocznica jego urodzin oraz 30. rocznica śmierci.

Był fascynującą postacią o wielkim talencie i wielkim umiłowaniu życia, admirowanym przez rządy, instytucje światowe i ludzi kilku pokoleń. Mimo, iż przerażony okropnościami II wojny światowej przyjął obywatelstwo amerykańskie i tam zamieszkał na pewien czas, zachował serdeczne kontakty i związki uczuciowe z Ojczyzną. Dawał temu wyraz w różnych okolicznościach a w swej wspomnieniowej książce „Moje młode lata", wydanej w 1973 r. (w Polsce w 1976), napisał: „Kocham mój kraj rodzinny. Wszystko co polskie ma dla mnie nieodparty urok i często przyprawia mnie o nostalgię... Źródłem tego może być coś co nazwałbym autentycznością... ja osobiście ponad wszystko przedkładam polską jesień i jej miękkie melancholijne zmierzchy, kiedy kraj przybrany przez wszystkie odcienie złota i brązu staje się naturalną scenerią najpiękniejszych nokturnów Chopina"[1].

Interesującym jest czas i sposób zaistnienia jego relacji ze sztuką muzyczną. Stosując florystyczne porównania rzekłbym, że był to piękny kwiat, który wyrósł przez nikogo nie zasiany. Nikt bowiem z szeroko pojętej jego rodziny nie był uzdolniony muzycznie. Zaryzykowałbym twierdzenie, że on nie uczył się muzyki (pomijając podjętą w późnym dzieciństwie systematyczną naukę), lecz ona w nim była.

Artur Rubinstein urodził się w Łodzi 28 stycznia 1887 r. jako siódme dziecko w rodzinie fabrykantów włókiennictwa. Jego starsza siostra pobierała w domu lekcje gry na fortepianie, przy których asystował od najwcześniejszego dzieciństwa. W trzecim roku życia znał nazwy dźwięków i był w stanie najpierw jedną, a później dwiema rękami zagrać każdą melodię, jaka wpadła mu w ucho. Fortepian stał się jego pasją w sposób tak poruszający rodzinę, że gdy miał trzy i pół roku jego wuj napisał do sławnego skrzypka Józefa Joachima, który był dyrektorem Cesarsko-Królewskiej Akademii Muzycznej w Berlinie o radę, jak należy pokierować takimi uzdolnieniami. Profesor odpisał uprzejmie, że należy poczekać do szóstego roku życia, ale w końcówce listu zaznaczył, że jeśli uda się przywieźć dziecko do Berlina, to z przyjemnością je zobaczy i posłucha. Przywieziony do Berlina mały Artur został poddany dość trudnemu egzaminowi, po którym profesor oświadczył, że chłopiec może zostać wybitnym muzykiem i we właściwym czasie przyjmie go na naukę. Zanim wyjechał na naukę do Berlina chłopiec wziął udział w koncercie publicznym wykonując sonatę Mozarta oraz dwa utwory Schuberta i Mendelsohna.

Naukę rozpoczął w wieku 10 lat nie tyle u profesora Joachima, bo ten będąc skrzypkiem zadeklarował pokierowanie jego edukacją ogólną i muzyczną, wykładając na ten cel fundusze własne oraz swoich trzech przyjaciół bankierów. Nauką fortepianu Artura kierował Heinrich Borth, profesor pianistyki w tejże Akademii Muzycznej, zaś profesor Joachim umożliwił mu naukę teorii harmonii i gry zespołowej a także akompaniowanie przy ćwiczeniach skrzypków, których uczył.

Młody Rubinstein zadebiutował na koncercie symfonicznym w Poczdamie, wykonując koncert A-dur Mozarta. Wielkim triumfem potwierdzonym czteroma bisami był jego występ w Beethoven Saal, gdzie wraz z orkiestrą wykonał ten sam koncert Mozarta, koncert g-moll Saint Saensa oraz utwory Chopina i Schumanna. Było to w grudniu 1900 r. W 1904 r. siedemnastoletni Rubinstein powrócił do Warszawy, w której koncertował przed trzema laty na zaproszenie dyrektora świeżo otwartej Filharmonii.

O dalszych latach, a kto wie czy nie o całym życiu Rubinsteina, zadecydował kontrakt zawarty ze świeżo powstałą agencją Societe Musicale Gabriela Astruca, któremu młodego Rubinsteina zarekomendował hrabia Konstanty Skrzyński. Kontrakt ten niezwykle korzystny dla impresaria – przewidywał bowiem dla niego 60% dochodu – dla Rubinsteina oznaczał wolność i swobodę, które miało mu zapewnić 500 franków miesięcznie honorarium jako zaliczka na poczet przyszłych zarobków. Od tego zaczęła się wielka międzynarodowa kariera Artura Rubinsteina, w rezultacie której stał się obywatelem świata rozpoznawalnym pod każdą szerokością geogra-

1) A. Rubinstein „Moje młode lata" PWM 1986 r. s. 21.

ficzną. Początek zaś sprowadzał się do skromnej egzystencji w niezwykle niepozornym hoteliku przy Rue Cardinet 42 z utrzymaniem za 7 franków dziennie co stanowiło równowartość 1,4 dolara.

W Paryżu poznał Saint Saensa, Ravela, Albeniza, Casalsa, pisarkę Colette, ze śpiewaków Linę Cavalieri, Carusa, Szaliapina, który bardzo go polubił i bajeczny sopran tamtych czasów: Emmy Destinn. Ta, nieco później zmuszona wyjechać na część sezonu do Londynu, przesyłała mu z dużą częstotliwością listy w wierszowanej formie niczym sentymentalna pensjonarka. Oprócz Picassa (z którym zaprzyjaźnił się, ten zaś malował jego portrety) poznał także Dizgilewa i jego przepiękny świat Baletów Rosyjskich, lśniący nie tylko znakomitymi tańcami Niżyńskiego, Pawłowej, Karsowiny i innych, ale także wspaniałymi dekoracjami i kostiumami w stylu orientalnym. Przy tym nie tracił kontaktu z ojczyzną dając koncerty w Łodzi i Warszawie, ale także Kaliszu, Piotrkowie, Krakowie, Lwowie, Częstochowie i Lublinie. Każdego roku, pod pretekstem niezbędnego wypoczynku, przyjeżdżał do kraju dając koncerty i recitale.

Wybuch I wojny światowej zastał Rubinsteina w Londynie. Szybko wyjechał do Paryża, chcąc zaciągnąć się do polskich legionów, jednakże Paryż opustoszał w oczekiwaniu niemieckiego najazdu. Przypadkowo napotkany Astruc załatwił głodującemu już Rubinsteinowi posadę tłumacza listów i dokumentów znalezionych przy jeńcach, jako że znał on polski, niemiecki, rosyjski i francuski (później opanował także hiszpański i angielski).

Począwszy od 1915 r. intensywnie koncertował zwłaszcza na terenie Anglii i Hiszpanii. Od lipca 1917 r. Rubinstein rozpoczął artystyczne kontakty z Ameryką Południową. Powróciwszy do Madrytu usłyszał w Operze sensacyjną Carmen – Gabrielę Besanzoni, która wkrótce zakochała się w nim i wyjechała z nim na jego trasę koncertową w Ameryce. Młody Artur rozrywany był przez menadżerów szczególnie w Stanach Zjednoczonych z uwagi na towarzyszącą mu Gabrielę. Do Ameryki Południowej wracał często - także tam miał wielu przyjaciół. Jednym z nich był Heitor Villa – Lobos kompozytor, którego twórczość rozpropagował, a ten dedykował mu niektóre ze swoich utworów.

W 1924 r., po jedenastu latach nieobecności odwiedził Warszawę. Z orkiestrą prowadzoną przez Grzegorza Fitelberga zagrał koncert e-moll Chopina oraz koncert b-moll Czajkowskiego. Na następnym koncercie zapoznał publiczność warszawską z muzyką hiszpańską. Dał także recital w Łodzi. Starał się co roku przyjeżdżać na koncerty do Warszawy, ale dawał je także w Krakowie, Łodzi, Lwowie, i innych miastach - zwłaszcza Małopolski.

Działalność koncertowa Rubinsteina jest imponująca. Chętnie udzielał się nie tylko w koncertach publicznych, ale także w koncertach i recitalach w posiadłościach miłośników muzyki oraz wraz z innymi wybitnymi muzykami w triach, kwartetach i kwintetach.

Tezę o niezwykłej żywotności i pracowitości Rubinsteina warto zilustrować przeglądem jego działalności publicznej w 1975 r. a więc w 89 roku jego życia. Rozpoczął go wielkim tournée po Ameryce. Po powrocie do Londynu z orkiestrą tamtejszej filharmonii nagrał pięć koncertów Beethovena. Potem koncertował w Anglii, Holandii, Szwajcarii i Hiszpanii. W ciągu czterodniowego pobytu w Salzburgu odwiedził dom Mozarta i na jego klawikordzie zagrał fragment koncertu A-Dur, co zarówno jemu jak i obecnym turystom napędziło łzy wzruszenia. Zaraz potem były kolejne nagrania w Londynie i wyjazd do Izraela na koncert z okazji rocznicy powstania tego państwa oraz podróż do Nowego Jorku po odbiór doktoratu honoris causa Uniwersytetu Columbia. Po powrocie sześć koncertów w Anglii, występy w Madrycie, Łodzi, Paryżu i Zurychu. W Monte Carlo koncert szopenowski pod patronatem księżnej Grace, a następnie kolejne koncerty w Hiszpanii. W lecie wypoczywał, czytając Prousta i Manna. Jesień rozpoczął koncertami w Edynburgu, Glasgow a potem w Paryżu. Wziął udział w Festiwalu w Windsor, a przy okazji koncertował w Birmingham i Aldershot. Następnie dał koncert w Amsterdamie oraz zagrał na uroczym prywatnym obiedzie w pałacu księżniczki Beatrix, której opowiedział o koncercie z okazji urodzin jej babki, na którym wystąpił przed ponad 70 laty. Następnie koncertował w Szwajcarii i wreszcie ostatnie tournée amerykańskie, zakończone występem w Los Angeles, gdzie z orkiestrą prowadzoną przez Zubina Mehtę zagrał koncert f-moll Chopina i koncert Es-Dur Beethovena. Po powrocie koncertował w Paryżu.

Jeśli idzie o kontakty Rubinsteina z Polską po II wojnie światowej należy mieć na uwadze, że Władysław Gomułka w jednym ze swych wystąpień nazwał Rubinsteina demagogiem, co było sygnałem dla otoczenia, by z ostrożnością podchodzić do zapraszania artysty. Mimo to w 1958 r. przyjechał na zaproszenie Filharmonii Warszawskiej, dając kilka koncertów i recitali. Przyjmowano go z ogromnym entuzjazmem. Dał także koncert w Krakowie, a po powrocie - wspaniale przyjęty recital w Pałacu Kultury i Nauki. W następnym sezonie przyjechał do Polski na dłuższe tournée, podczas którego otrzymał honorowe obywatelstwo Łodzi. W 1960 r. był honorowym przewodniczącym jury Konkursu Chopinowskiego. W 1965 r. odbywając wielkie tournée po Europie „wpadł" z żoną do Warszawy, aby obejrzeć „Króla Rogera" Szymanowskiego w nowym gmachu Opery, który bardzo mu się spodobał. W 1975 r. przybył na jubileusz Filharmonii w Łodzi i zagrał koncert f-moll Chopina i V Koncert Es-Dur Beethovena. Artysta świadomy, że gra dla tej publiczności po raz ostatni poddał się wraz z nią nastrojowi niezwykłego wzruszenia. Otrzymał znaczne pieniądze za koncert, za transmisję radiową, jeszcze większe za transmisję telewizyjną z całego pobytu, które przeznaczył na rzecz Zamku Królewskiego, na rzecz Filharmonii Łódzkiej a także na doroczne nagrody dla młodych muzyków.

Warto wspomnieć o jednym znamiennym fakcie. W kwietniu 1945 r. w San Francisco Rubinstein dał koncert z okazji konferencji przedstawicieli 47 państw mającej powołać Organizację Narodów Zjednoczonych. Najpierw zagrał „Gwiaździsty Sztandar", a następnie powiedział gromkim głosem: „W tej sali, w której zebrały się wielkie narody, żeby uczynić ten świat lepszym nie widzę flagi Polski... a więc teraz zagram polski hymn narodowy". Kiedy skończył grać wszyscy wstali i urządzili

mu wielką owację, a on przystąpił do realizacji programu, zaczynając od sonaty b-moll z Marszem Żałobnym.

Rubinstein miał wiele romansów i przelotnych przygód z kobietami. W kawalerstwie wytrwał wiele lat i nic nie zapowiadało, że zmieni stan cywilny. Na początku lat trzydziestych w czasie pobytu w Warszawie poznał Anielę, córkę Emila Młynarskiego i – jak sam stwierdził – zakochali się w sobie. Koncertując w różnych krajach myślał cały czas o ewentualności ożenku, czemu na przeszkodzie w większym stopniu niż jej wiek (miała 18 lat) stał fakt, że przy swoim trybie życia niczego się nie dorobił. Postanowił więcej koncertować i jednocześnie oszczędzać. W czasie pobytu w Brazylii dowiedział się, że Nela, zniecierpliwiona jego milczeniem, wyszła za mąż za pianistę Mieczysława Münza, który od dłuższego czasu starał się o nią. Wróciwszy do Francji, Rubinstein, nie widząc dalszego sensu gromadzenia pieniędzy, w kasynie Deauville przegrał ponad pół miliona franków. Jednak w ostatnich dniach 1931 r. spotkał Nelę i razem spędzili Sylwestra w Zakopanem. Okazało się, że jej małżeństwo nie sprawdziło się i po jego rozwiązaniu wzięli ślub w Londynie w lipcu 1932 r. Mimo różnicy wieku stanowili niezwykle dobrane małżeństwo.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Francois Reichenbach nakręcił film o Rubinsteinie. Z dużym powodzeniem był on wyświetlany we Francji i Izraelu. W Los Angeles otrzymał Oscara, którego Gregory Peck przywiózł Rubinsteinowi do Paryża. Pianista często był namawiany do udziału w filmach, w różnym zresztą charakterze. Niektóre propozycje przyjmował, z zasady jednak je odrzucał. Między innymi do filmu o życiu Roberta Schumanna nagrał całą muzykę wykonywaną później na ekranie przez tytułowego bohatera, jego żonę (w tej roli Katherine Hepburn), Jana Brahmsa i Franciszka Liszta.

Mimo niezwykłego powodzenia Rubinstein zachował niezmienną wrażliwość etyczną. W czasie pierwszej wojny światowej gazety donosiły o okrutnych zbrodniach popełnianych przez wojska niemieckie w Belgii, północnej Francji i Polsce. W związku z tym Rubinstein przyrzekł, że już nigdy nie zagra w Niemczech i słowa dotrzymał. Gestów tych było znacznie więcej; m. in. odesłał Mussoliniemu przyznane wcześniej odznaczenia. Odmówił zagrania dla wojsk Franco... Natomiast chętnie koncertował na cele dobroczynne, a ostatni swój koncert dał w Londynie w Wigmore, przeznaczając cały dochód na ratowanie tej zabytkowej sali, której groziła rozbiórka.

Wysoko cenił wolność i niezależność artystyczną. Kiedy w 1912 r. zaproponowano mu profesurę w CK Konserwatorium w Wiedniu bez namysłu odmówił. W 1930 r. rząd francuski przyznał Rubinsteinowi Legię Honorową. W latach sześćdziesiątych kilka renomowanych uniwersytetów przyznało mu doktorat honoris causa. Kontynuowane to było również w późniejszym czasie. W 1971 r. Republika Francuska przyznała mu stopień Wielkiego Oficera Legii Honorowej, a niebawem mianowano go członkiem Akademii Sztuk Pięknych Instytutu Francji (popularnie zwanej Akademią Nieśmiertelnych), na co Rubinstein zareagował zemdleniem. Także Włochy przyznały mu swe najwyższe odznaczenia, a Holandia – Komandorię Orderu Orange Nassau. Doszło nawet do tego, że nową odmianę tulipana nazwano jego nazwiskiem. Wielu kompozytorów dedykowało Rubinsteinowi swe utwory, wśród nich Karol Szymanowski, Igor Strawiński, Sergiusz Prokofiew, Manuel de Fala, Francis Poulenc, Villa – Lobos. Na 25-lecie Izraela zorganizowano konkurs pianistyczny im. Artura Rubinsteina. Organizator tego konkursu – Jakub Bystrzycki (wcześniej w Polsce organizator konkursów chopinowskich) zwrócił się do dwunastu wybitnych kompozytorów, aby napisali i zadedykowali Rubinsteinowi utwory fortepianowe dowolnego rodzaju. Podczas konkursu wręczono mu manuskrypty tych utworów.

Jakie znaczenie ma Rubinstein dla współczesnego Polaka? Wydaje się, że duże, że znacznie większe niż każdy wykonawca, który grał dla poprzednich pokoleń a na obecne przeniesione zostało jedynie wspomnienie jego sławy. Po pierwsze dlatego, że pozostały po nim liczne nagrania. Po drugie, o Rubinsteinie przypominają konkursy i festiwale jego imienia. Pierwszy z nich powstał w Tel – Awiwie. W Bydgoszczy organizowany jest międzynarodowy konkurs dla młodych pianistów „Artur Rubinstein in memoriam". W Łodzi, gdzie istnieje filharmonia jego imienia organizowany jest „Rubinstein Piano Festival" przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. A. Rubinsteina. Dotąd odbyły się dwa takie festiwale. Ostatni w ubiegłym roku zgromadził znaczną ilość wykonawców z całego świata w tym uczestników i laureatów prestiżowych konkursów. Przyjechały Ewa i Alina córki pianisty oraz jego uczeń Daniel Barenboim. O popularności II Festiwalu świadczy fakt, że koncerty i spotkania z artystami odbywały się nie tylko w Łodzi, ale także w Piotrkowie, Sieradzu, Wieluniu i Rawie Mazowieckiej. Festiwal zakończono uroczystą kolacją nazwaną kolacją Neli, zaprojektowaną przez jej córkę Ewę według przepisów zawartych w książce matki „Kuchnia Neli".

Kolejnym dowodem obecności artysty w naszym życiu są jego książki wspomnieniowe, z których emanuje umiłowanie życia oraz propozycja optymistycznej postawy. „Moje młode lata" wydane w USA stały się książką miesiąca i przez kwartał utrzymywały się na liście bestselerów. Wkrótce zostały wydane także we Francji, Niemczech, Japonii, Izraelu, Finlandii, Jugosławii i w Polsce. Obszerne dwutomowe wspomnienia „My Many Years" wydane w Londynie w 1980 r. (w Polsce w 1988 r. pod tytułem „Moje długie życie") również wzbudziły duże zainteresowanie i były tłumaczone na wiele języków. Artysta kończy je optymistycznym akcentem „wierzę mocno, że przyszłość przyniesie nowy renesans i że ów pesymistyczny obraz współczesności wypełni tylko kilka kart historii jako konieczny kontrast dla pełnej oceny lepszych czasów"[2]. [ ]

Marian Szabo
sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie
w stanie spoczynku

2) A. Rubinstein „Moje długie życie" PWM 1988 r. t. II s. 658.

fot. Dariusz Gorajski

Traviata Verdiego w Szczecinie

To było bez wątpienia jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych Szczecina ostatnich wielu lat. I to nie tyle ze względu na sam fakt premiery najsłynniejszego dzieła Giuseppe Verdiego Traviata w szczecińskiej Operze, ale przede wszystkim z uwagi na obsadę, którą w znacznej mierze stanowili soliści z berlińskiej Deutsche Oper.

Nie będzie specjalnie ryzykownym posunięciem stwierdzenie, że takiej sopranistki w głównej roli Violetty jak Amerykanka Jacquelyn Wagner (na zdjęciu), bywalcy szczecińskiej opery jeszcze nie słyszeli. Co więcej, tak cudowne, liryczne głosy są w ogóle rzadkością na innych polskich scenach operowych. W związku tym nawet to, że postawiony obok Izby Celnej namiot zwany operą, który na skutek remontu siedziby na Zamku Książąt Pomorskich służyć będzie musiał przez dwa sezony artystom, bez wątpienia La Scalą nie jest, to jednak premiera 16 października była wydarzeniem, którego mediolańska muzyczna świątynia świata nie powstydziłaby się nawet przez moment. Ci, którym się udało na nie dostać, nawet jeśli znawcami operowych dzieł nie są, musieli zachwycić się pięknem nie tylko głosowym Violetty, ale także tenorowym brzmieniem jej partnera Alfreda, w którego wcielił się Koreańczyk Joseph Kang (pierwszy chyba Azjata w szczecińskiej Operze) oraz pozostałymi solistami z berlińskiej opery, oraz polskimi artystami, którzy w rewelacyjny sposób dostroili się do światowego poziomu przedstawienia. Brawa należą się też orkiestrze dowodzonej przez hiszpańskiego maestro Martina Baeza de Rubio. Niebywale interesująco przedstawiała się także scenografia Gabriela Thomasa, niby nowoczesna, co zawsze w operze będzie budzić opory, ale na szczęście jednak z elementami czasów, w których Verdi pisał historię nieszczęśliwej paryskiej kurtyzany, kobiety zbłąkanej, która jednak próbuje normalnie żyć, kochać szalenie swojego wybranka Alfreda, a na koniec, w obliczu śmierci, gorąco prosić Boga o miłosierdzie i przebaczenie jej grzechów życia.

Traviata to opera, która jest żelaznym punktem repertuarów oper na całym świecie. Piękna, nie trudna w odbiorze muzyka, wspaniałe arie, historia życia, miłości i śmierci powinna skłonić każdego, kto jeszcze jej nie słyszał i nie widział, do odwiedzenia budowli zwanej Operą. Czasem, co prawda, można usłyszeć przejeżdżający ul. Energetyków tramwaj czy motor, ale przecież w obliczu piękna szczecińsko-berlińskiego dzieła nie to jest jednak najważniejsze. [ ]

Maciej Krzyżanowski, *adwokat*

Puchar tym razem dla adwokatów

IX Szczeciński Turniej Brydżowy Prawników o puchar dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie za nami. W dniu 22 października 2011 r., w siedzibie szczecińskiego samorządu adwokackiego, do brydżowych zmagań przystąpiło dziesięć par, z czego pięć składało się wyłącznie z osób wykonujących zawód prawniczy. Nie jest tajemnicą, że regulamin imprezy faworyzuje te pary, gdyż tylko one biorą udział w wyścigu po puchar.

Do tej pory, czyli w ciągu ostatnich ośmiu lat, nie zdarzyło się, by turniej wygrała tzw. para mieszana, składająca się z zawodowego prawnika i osoby spoza tego grona. Te ostatnie pary (a także pary nie mające w składzie nawet jednego prawnika), grające u nas sporadycznie, oczywiście ujmowane są w nieoficjalnej klasyfikacji, ale regulaminowo nie mają możliwości ubiegania się o puchar. Mówiąc inaczej, mogą być najlepsi, ale puchar i tak zabiorą inni.

fot. archiwum In Gremio

W tym roku po raz pierwszy najlepsza para nie była jednocześnie parą triumfującą w ramach sztywnego regulaminu turnieju. Pierwsze miejsce przypadło bowiem ex aequo radczyni prawnej Judycie Michałowicz-Wnęk i jej partnerowi – który nie jest prawnikiem – Arturowi Wnękowi oraz parze gości Hannie i Maciejowi Zembrzuskim. Dopiero trzecie miejsce przypadło prawnikom, tj. adwokatom: Bartłomiejowi Sochańskiemu i Piotrowi Dobrołowiczowi, którzy w ten sposób sięgnęli po puchar dziekana ORA w Szczecinie. Tym samym przerwany został dwuletni okres dominacji sędziowskiej pary Artur Karnacewicz - Andrzej Olszewski. [ ]

Piotr Dobrołowicz, *adwokat*

Panel dyskusyjny prawników

od lewej: sędzia Sądu Apelacyjnego – dr Andrzej Wiśniewski, prokurator Prokuratury Okręgowej – Małgorzata Zapalnik, wiceprezes ZPP – Ryszard Różycki, prezes Stowarzyszenia Psychiatrów Polskich – dr Jerzy Pobocha, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie – Marek Mikołajczyk.

We wrześniu br. odbył się panel dyskusyjny w sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, zorganizowany przez Zarząd Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich na temat: „Rola biegłego psychiatry w postępowaniu karnym". Przy dużym zainteresowaniu uczestników i bardzo sprawnym prowadzeniu przez moderatora dyskusji – dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej mec. Marka Mikołajczyka, jako pierwsza wystąpiła prokurator z Prokuratury Okręgowej – Małgorzata Zapolnik. Na wstępie przypomniała, że biegły jest uczestnikiem procesu, który nie bierze udziału w rozstrzyganiu sprawy, ani też nie występuje po żadnej ze stron, co czyni go bezstronnym podmiotem, który ma wydać opinię wymagającą wiadomości specjalnych.

Zarówno w literaturze postępowania karnego, jak i w nazewnictwie już dawno zdefiniowano pojęcia „wiadomości specjalnych", uznając, że są to takie wiadomości, które wykraczają poza normalną, powszechną w danych warunkach rozwoju społecznego wiedzę, z uwzględnieniem faktu rozwoju i powszechności wiadomości określonego typu w procesie zmian wiedzy ogólnej, a nie należą wiadomości, które są dostępne dla dorosłego człowieka o odpowiednim doświadczeniu życiowym, wykształceniu i zasobie wiedzy ogólnej. Opinia biegłego musi dotyczyć okoliczności mających istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy. Może zatem dotyczyć kwestii tak merytorycznych (np.: tego, czy oskarżony był w chwili czynu poczytalny, a w związku z tym, czy można mu przypisać winę), jak formalnych (np.: czy może brać udział w postępowaniu), najczęściej zaś dotyczy obu tych kwestii łącznie. Od strony formalnej powołanie biegłego, w tym również biegłego psychiatry następuje w drodze postanowienia, które w toku postępowania przygotowawczego wydaje prokurator. Prawo inicjatywy dowodowej przysługuje oczywiście stronom, do których w trakcie postępowania przygotowawczego zaliczamy podejrzanego i reprezentującego go obrońcę oraz pokrzywdzonego lub ustanowionego przez niego pełnomocnika, co nie pozbawia prokuratora możliwości powołania biegłych z urzędu

Z kolei sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie dr Andrzej Wiśniewski podniósł, że formalną podstawą działania biegłych psychiatrów jest niezaskarżalne postanowienie organu procesowego o zasięgnięciu dowodu z opinii biegłych, którego niezbędne elementy określa art. 194 kpk. W praktyce na potrzeby postępowania przygotowawczego zasadą jest zlecenie sporządzenia opinii na piśmie, gdyż pozwala to biegłym na odpowiednie przytoczenie materiału z akt sprawy, przedstawienie toku rozumowania, na którym biegli oparli swoje ustalenia i wnioski.

Do podstawowych zadań psychiatrów zalicza się dokonanie oceny poczytalności oskarżonego w chwili popełnienia czynu i jego aktualnego stanu zdrowia psychicznego oraz zdolności jego udziału w postępowaniu. W orzecznictwie SN starano się formułować wymogi szczegółowe, jakim odpowiadać winna opinia psychiatryczna.

Przyjmuje się, że:
- opinia ta powinna zawierać opis metod i sposobu przeprowadzenia badań, określenie porządku, w jakim je przeprowadzono oraz przytaczać wszystkie argumenty oparte na okolicznościach, które mają związek z badanymi faktami, a które podbudowane są fachowymi wyjaśnieniami biegłych;
- biegli powinni w niej zająć stanowisko, co do każdego faktu (dowodu) i na podstawie swoich wiadomości specjalnych wykazać, który z nich jest pomocny w określeniu stanu zdrowia psychicznego oskarżonego, a który nie i dlaczego;
- biegli powinni też ustosunkować się do każdego dokumentu dotyczącego leczenia oskarżonego oraz uwzględnić wyniki badań biegłego psychologa.

Organ procesowy, korzystający z opinii biegłych psychiatrów, nie ma wiedzy medycznej w zakresie psychiatrii, a dysponuje jedynie wiedzą ogólną o psychiatrii zdobytą w toku studiów, aplikacji czy też wynikającą z doświadczenia zawodowego. Nie jest więc w stanie, w praktyce zakwestionować ustaleń biegłych będących wynikiem ich specjalistycznych czynności. Ma jednak możliwość i obowiązek prześledzenia toku argumentacji biegłych oraz ustalenia, czy biegli uwzględniali wszystkie ujawnione w sprawie okoliczności, a w razie wątpliwości uzyskania opinii uzupełniającej, a nawet powołania innego zespołu biegłych.

W swoim wystąpieniu sędzia Andrzej Wiśniewski podkreślił, że opinia psychiatryczna posiada doniosłe znaczenie w procesie karnym. W praktyce bowiem to od opinii psychiatrów może zależeć wyrok sądu, czy to łagodzący karę, skazujący czy uniewinniający, bądź też prowadzący do zastosowania środków zabezpieczających.

Bardzo interesujące wystąpienie miał też dr Jerzy Pobocha – psychiatra biegły sądowy.

W toku dyskusji głos m.in. zabrali: sędzia Elżbieta Minkowska, dr Ewa Kramarz – psychiatra, prokurator Ryszard Suchodolski. Dyskusji przysłuchiwali się szef Prokuratury Apelacyjnej Józef Skoczeń oraz szef Prokuratury Okręgowej Dariusz Wiśniewski. [ ]

Ryszard Różycki,
wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Medalowa forma szczecińskich prawników w Szczyrku

Dobrze zaprezentowali się podczas XXII Ogólnopolskiej Letniej Spartakiady Prawników (15-18.09.2011 r., Szczyrk) szczecińscy prawnicy, którzy – prócz przywiezionego do domu worka medali - w klasyfikacji generalnej zajęli czwarte miejsce.

W grach zespołowych świetnie radziły sobie panie. Szczeciński team (nie bez przyczyny występujący pod nazwą „Boskie" – więcej o zespole w numerze IG 3/2011), w którym grały: sędzia Agnieszka Bobrowska, aplikantka radcowska Aneta Denderska, sędzia Katarzyna Grodź, adwokatka Ewa Janiszewska, sędzia Marta Karnacewicz, adwokatka Martyna Maciejewska-Przyłucka, adwokatka Marta Madej oraz referendarz sądowy Zofia Mazuro, zdobył srebro w siatkówce i brąz w koszykówce. To wydarzenie bez precedensu w historii szczecińskiego prawniczego sportu!

Dobrze nam poszło także w zmaganiach na lekkoatletycznym tartanie. Martyna Maciejewska-Przyłucka zdobyła złoto w skoku w dal. Marta Karnacewicz pchnęła kulą po brąz, a adwokat Dariusz J. Babski został nagrodzony w tej samej konkurencji srebrem. Także srebro wyskakał (wzwyż) aplikant adwokacki Łukasz Łowkiet.

Lekkoatletą spartakiady został jednak, nie mający sobie równych, Wiesław Chabraszewski (pracownik NIK), który zdobył medale niemal we wszystkich możliwych konkurencjach (złote - w biegach na 100 i 400 metrów i w skoku wzwyż, oraz srebrne - w skoku w dal i w pchnięciu kulą).

To nie był koniec jego sportowych popisów. Do swojej kolekcji Wiesław Chabraszewski dołożył trzy kolejne medale w tenisie stołowym (złoto w deblu, i srebra indywidualnie oraz w mikście). Przy stole pingpongowym świetnie też radziła sobie Agnieszka Bobrowska, która do Szczecina wróciła ze srebrem zdobytym w deblu.

Na tenisowym korcie sędzia Michał Krzywulski nie dał szans swoim konkurentom, zdobywając złoto w swojej grupie wiekowej. Dobrze też na nim zaprezentowały się aplikantki adwokackie. W grze indywidualnej brąz zdobyła Marta Piotrowska, zaś w mikście – medal tego samego koloru – wywalczyła Maria Olejnik.

Szczecińscy prawnicy dzielnie poczynali sobie również na torze łuczniczym, czego potwierdzeniem są medale w swoich kategoriach wiekowych adwokatki Joanny Ziemak-Lis (brąz), Dariusza J. Babskiego (brąz), adwokata Marka Baranowicza (srebro) oraz aplikanta adwokackiego Michała Kurdzielewicza (złoto).

W końcu, na pływalni świetnie zaprezentował się sędzia Michał Karczewski, który został medalistą w konkurencjach w stylu dowolnym i motylkowym (srebra). W sztafecie 3 x 50 m stylem dowolnym nasza drużyna (Michał Karczewski wraz z adw. Krzysztofem Tumielewiczem oraz Szymonem Toflińskim) sięgnęła po złoto.

Wszystkim uczestnikom zmagań sportowych serdecznie gratulujemy [ ]

Piotr Dobrołowicz, *adwokat*

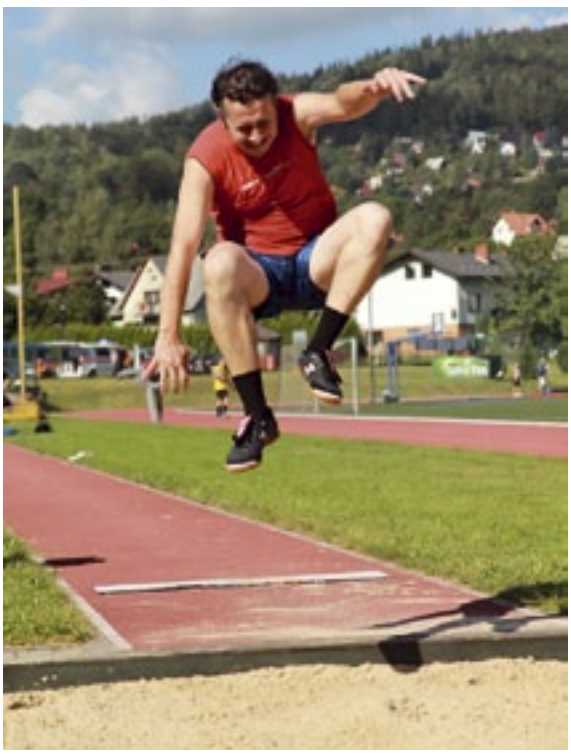

Kilka słów o...
czyli jaka jest aplikacja notarialna

O aplikacji notarialnej krążą zarówno fakty jak i mity. W niniejszym tekście przedstawię własne doświadczenia i spostrzeżenia, mam nadzieję, że przybliżą one początki drogi do zawodu notariusza w Polsce. Na wstępie zaznaczę, iż dojrzewanie do podjęcia decyzji o tej ścieżce zawodowej trwało w moim przypadku dwa lata. Choć nie był to długi okres, to patrząc z perspektywy czasu trwania aplikacji – 2,5 roku, pozwolił on tym, którzy wcześniej zdecydowali, obecnie odbywać już asesurę.

Aplikacja notarialna na pierwszy rzut oka wydaje się być pozbawiona elementu dynamizmu w postaci reprezentacji klienta na sali sądowej. Wiele osób kojarzy notariat z nepotyzmem, dużymi dochodami, czy spokojną przystanią przed emeryturą. Jestem jednak dowodem na to, że można zacząć aplikację nie mając żadnych koneksji rodzinnych w świecie prawnym. Kwestia dochodów w moim przypadku również nie była głównym czynnikiem wpływającym na podjętą decyzję. Uważam, że każdy zawód prawniczy wykonywany rzetelnie i z pasją daje satysfakcjonujące zarobki. Wiele razy słyszy się, że tzw. „złota era" notariatu dobiegła końca, ale czy tak jest w istocie okaże się w ciągu najbliższej dekady.

Notariusz towarzyszy człowiekowi w różnych momentach jego życia, co czyni ten zawód niezaprzeczalnie wdzięcznym w jego wykonywaniu. Owszem bycie rejentem jest również dochodowym przedsięwzięciem, ale pamiętajmy, że notariusz jest obowiązany udzielać porad prawnych stronom za darmo (art. 80 § 2 i 3 ustawy Prawo o notariacie), ale nie tylko. Do kancelarii przychodzą często ludzie zagubieni w zawiłościach prawa proszących o pomoc, którą uzyskując, dziwią się, że nie żąda od nich opłaty. Notariusz nie reprezentuje żadnej ze stron czynności, jest jakby „ponad" nimi, czuwając nad interesem każdej z nich.

Praca w kancelarii notarialnej pozwala jednocześnie na spokojne zaplanowanie rodziny i poświęcanie jej czasu, co nie jest tak oczywiste w innych zawodach prawniczych, a co nie ukrywam także wpłynęło na moją decyzję.

Nie samymi umowami jednak notariat żyje. Od dziesięciu lat organizowana jest przez notariusza Czesława Szynalika Olimpiada Notarialna w Mszanie Dolnej. Biorąc w niej udział przekonałam się jak wielu notariuszy czynnie uprawia sporty, m.in. pływanie, tenis, piłkę nożną i siatkówkę. Wydarzeniu temu towarzyszy duch walki, ale i wspólnego działania wewnątrz drużyny danej izby. Nie ma wówczas znaczenia czy jesteś aplikantem, asesorem, czy rejentem – liczy się wynik. Dlatego zapraszam i zachęcam do uczestnictwa w niej wszystkich przyszłych i obecnych aplikantów.

Podsumowując, dwa lata temu szukałam patrona, a teraz pozostał już tylko rok do egzaminu notarialnego. Czas pędzi nieubłaganie. Zatem drogi przyszły aplikancie, choć jest niełatwo, i z aplikacją tą, jak i pozostałymi, wiążą się liczne wyrzeczenia, jeśli jednak masz w sobie dość determinacji i siły myślę, że jesteś w stanie po zdanym egzaminie zostać aplikantem notarialnym.

Anna Pałgan, aplikantka notarialna

Aplikant z pasją

Preferuję polowania zbiorowe i z podchodu

z Bartoszem Szyrwińskim, aplikantem adwokackim II roku rozmawia Magdalena Pomianowska

Magdalena Pomianowska: **Do którego koła łowieckiego należysz?**

Bartosz Szyrwiński: Jestem członkiem Koła Łowieckiego „Jeleń" Szczecin. Gościnnie poluję i pracuję również w kole „Pantera" Kołobrzeg.

M.P.: **Co decyduje o wyborze danego koła łowieckiego?**

B.Sz.: Wszystko. Tak naprawdę Koło to twój dom i musisz się w nim dobrze czuć. Przy wyborze każdy kieruje się innym czynnikami – odległością do łowiska, zasobem konkretnej zwierzyny, rodzinnymi uwarunkowaniami lub po prostu tym, że koledzy polują w tym właśnie kole.

M.P.: **Na jaką zwierzynę polujesz?**

B.Sz.: Na razie są to przede wszystkim dziki, sarny (kozy i koźlaki), jelenie (łanie i cielęta), drapieżniki i ptactwo. Za dwa lata będę mógł przystąpić do egzaminu na selekcjonera i będę mógł polować na samce zwierzyny płowej – byki i kozły.

M.P.: **Jakie są sposoby polowania?**

B.Sz.: Tak naprawdę w dzisiejszych czasach poluje się tylko na 3 sposoby – tj. polowanie indywidualne (z podchodu lub z zasiadki) i polowanie zbiorowe - pędzone. Różnią się od siebie wszystkim. Najpełniejszym i mającym korzenie jeszcze w czasach jaskiniowych rodzajem polowania jest podchód – musisz wejść do lasu i znaleźć zwierzynę, podejść dostatecznie blisko, by oddać skuteczny strzał – w każdej chwili możesz zostać zauważona lub wywąchana i z polowania nici. Najpopularniejszym dziś typem polowania jest polowanie z zasiadki – tj. z budki postawionej w lesie lub na skraju pola (ambony) – siedzisz i czekasz, aż coś się pojawi. Polowania pędzone w naszym kraju mają swoje korzenie w Rzeczpospolitej Szlacheckiej – grupa myśliwych rozstawia się w lesie lub na skraju pola, z przeciwka rusza naganka ze sforą psów – wygląda to trochę jak w „Panu Tadeuszu". Ja preferuję polowania zbiorowe i z podchodu, aczkolwiek zdarza mi się posiedzieć na ambonie. A dlaczego? Lubię gdy są równe szanse – ja mam karabin, a zwierzę zwinność, szybkość, świetny węch i słuch.

M.P.: **Jaka jest najsłynniejsza impreza myśliwska w Polsce?**

B.Sz.: Wspólne imprezy więcej niż 2-3 kół to rzadkie święto. Naszym sztandarowym świętem są Hubertowiny – święto św. Huberta, które odbywa się zawsze 3 listopada – wówczas koła organizują uroczyste polowania, bale, imprezy dla osób nie polujących. Koło Jeleń od kilku lat stara się na przełomie lipca i sierpnia wprowadzić do kalendarza Szczecina imprezę „Szczecińskie Dni Kultury Łowieckiej" – pokazujemy jak wygląda broń, z czym się zmagamy w walce z kłusownictwem,

co tak naprawdę znaczy myśliwy, pozwalamy degustować potrawy z dziczyzny oraz różne domowe nalewki.

***M.P.:* Jak odpowiesz na argumenty obrońców zwierząt co do oskarżeń o bezsensowne zabijanie zwierząt?**

B.Sz.: Odeślę do zapoznania się z ustawowymi obowiązkami, jakie ciążą na myśliwym oraz do zapoznania się z naukowymi publikacjami dotyczącymi pojemności biotopu. Tak zwani obrońcy zwierząt zapominają podczas swoich demonstracji, że samo nienoszenie naturalnych skór i wegetarianizm to nie jest ochrona przyrody. Osoby takie pewnie nigdy nie poszły zimą przy – 25 stopniach Celsjusza do lasu wysypać kukurydzę dla dzików lub zanieść sól do lizawek dla kopytnych. „Obrońcy zwierząt" raczej nie penetrują lasu w poszukiwaniu wnyków i innych pułapek na zwierzynę, nie wydają własnych pieniędzy na reintrodukcję ginących gatunków. Mało kto wie, że większość naszych rodzimych gatunków nie posiada tzw. „zaworu bezpieczeństwa" – gdy liczebność przekroczy pewien niebezpieczny próg zwierzęta same zniszczą własne środowisko i zaczną ginąć z głodu; gatunki jak np. wilki mają ten zawór i ich liczebność reguluje się sama, gdy baza żerowa jest gorsza, wilczyca pozwoli przeżyć tylko jednemu szczenięciu – dzik, sarna, jeleń tak nie potrafi, przeżyją wszystkie młode, ale będą słabe i chorowite. Z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że spędzam w lesie około 300 godzin rocznie, z czego około 20 może 30 godzin na polowaniu – reszta to statutowe prace i czynności związane z ochroną zwierzyny.

***M.P.:* Czy nie miałeś nigdy żadnych wątpliwości przed naciśnięciem spustu?**

B.Sz.: Wielokrotnie. I wówczas strzał nie padał. Podstawowa zasada to bezpieczeństwo i pewność, że strzelasz do tego, do czego chcesz i do czego ci wolno. Zdarzyło się parokrotnie, że na polowanie zabrałem zamiast karabinu aparat lub samą lornetkę.

***M.P.:* Czy myśliwi podejmują działania mające na celu ochronę zwierząt?**

B.Sz.: Dziesiątki. Ustawa Prawo łowieckie nakłada na nas obowiązek walki z kłusownictwem i szkodnictwem leśnym. Jesteśmy zobowiązani do pokrywania szkód rolniczych wywołanych przez zwierzynę dziko żyjącą. Mamy obowiązek dokarmiania zwierzyny zimową porą –niezależnie od pogody. Większość kół przystąpiło do realizacji programu „Natura 2000". Nie znam koła, które nie usiłuje odbudować prawie wymarłej populacji zająca, królika czy bażanta – urbanistyka i presja cywilizacyjna doprowadziły do ogromnych strat w liczebności tych zwierząt – staramy się nie dopuścić do ich wyginięcia.

***M.P.:* Dziękuję za wywiad. Darz Bór!**

Informacja dla Aplikantów Adwokackich

Drodzy Aplikanci Adwokaccy!

Z pewnością wiecie, że w tym roku nasza Izba Adwokacka obchodzi sześćdziesięciolecie swojego istnienia. Uroczystym obchodom tej szczególnej rocznicy będzie towarzyszyło I Ogólnopolskie Forum Aplikantów Adwokackich – wydarzenie bez precedensu w historii polskiej adwokatury! Będzie to forum dla Nas i o Nas – Aplikantach. Wezmą w nim udział przedstawiciele środowisk aplikantów adwokackich z wszystkich polskich izb adwokackich, a także przedstawiciele samorządów adwokackich z Niemiec i Stanów Zjednoczonych oraz pracownicy naukowi z polskich i zagranicznych wydziałów prawa.

W ramach forum zaplanowano dyskusje w 3 blokach tematycznych:

I. „Misja społeczna i zadania adwokatury jako samorządu ochrony praw w ramach systemu stanowienia i stosowania prawa oraz w innych sferach życia społecznego.".

II. „Zasady wykonywania zawodu w Polsce, Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych – największe wyzwania etyczne i moralne dla adwokatów"

III. „Modele przygotowania studentów prawa, aplikantów adwokackich i adwokatów do wykonywania zawodu w czasach reform zawodów zaufania publicznego oraz zmian gospodarczych, społecznych i kulturowych."

Forum odbędzie się w sobotę w dniu 3 grudnia 2011 r., w salach konferencyjnych Hotelu Radisson Blu w Szczecinie przy pl. Rodła 10. Każdy Aplikant jest zaproszony do wzięcia udziału w tym niezwykłym wydarzeniu.

Przyjdźcie koniecznie!

Apl. adw. Magdalena Pomianowska

| **Paweł Szulc**, *OBEP IPN Szczecin*

Radio Wolna Europa – prawda wśród trzasków i szumów

W 1952 r. Zdzisław Nardelli, dyrektor Polskiego Radia Szczecin, przeprowadził w województwie inspekcję. Badał stopień zradiofonizowania terenu. Ocena nie napawała optymizmem: „Linie przewodowe – pisał w raporcie – zamiast na słupach, w większości leżały na ziemi. Fikcją okazały się radiowęzły oznaczone na mapie, aparaty zainstalowane na chłopskich domach nie były podłączone do sieci; bywało, że detale nie zmontowanej aparatury leżały zwalone w kącie izby, a nominalni kierownicy radiowęzłów pobierali pobory. [...] Słyszalność programów w całym terenie była zła. Tylko na rynku jednego z miasteczek zaskoczył nas czyściutki, wyrazisty odbiór z rozmieszczonych gęsto głośników. Radiowęzeł transmitował program »Wolnej Europy«".

Przez długie lata władze PRL-u były w stanie zachować w kraju monopol informacyjny. Sytuacja ta zmieniła się wraz z pojawieniem się pierwszych zorganizowanych struktur opozycyjnych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Znacznie wcześniej substytutem oferowanej przez krajowe media propagandy były sekcje polskie rozgłośni nadających poza granicami Polski. Niektóre z nich – jak np. BBC, Głos Ameryki czy radio francuskie – zaczęły działać jeszcze w czasie II wojny światowej i z różnym powodzeniem kontynuowały pracę po 1945 r. Z mniejszym lub większym natężeniem były też zwalczane przez peerelowskie władze. Dość szybko za najpoważniejszego wroga uznano jednak sekcję polską Radia Wolna Europa.

W połowie lat czterdziestych w Stanach Zjednoczonych, w ramach realizacji doktryny powstrzymania ideologicznej ekspansji komunizmu, powstał Komitet Wolnej Europy – organizacja formalnie utworzona przez obywateli amerykańskich, faktycznie jednak powstała z inspiracji Departamentu Stanu i Centralnej Agencji Wywiadowczej. Komitet miał wspierać pozostające pod panowaniem radzieckim narody Europy Środkowo-Wschodniej i dążyć do ich uniezależnienia się od Związku Radzieckiego. Głównym narzędziem w propagandowej walce miało być powstałe w lipcu 1950 r. Radio Wolna Europa. Według założeń było to radio tworzone przez emigrantów, którzy za jego pośrednictwem mieli nawiązywać kontakt z rodakami w swoich krajach i wspólnie przeciwdziałać działaniom bloku radzieckiego. Przez długi czas ukrywano fakt, że było to faktycznie narzędzie spoczywające w rękach amerykańskich władz.

Pierwsza audycja w języku polskim została nadana na początku sierpnia 1950 r. Przez pierwsze dwa lata programy przygotowywano i nagrywano w Nowym Jorku, przesyłano drogą lotniczą do Europy, gdzie za pośrednictwem jednego z nadajników w Niemczech Zachodnich były one transmitowane do Polski. Początkowo, nieregularne i z natury swej rzeczy nieaktualne audycje, nie wzbudzały zaniepokojenia władz w Polsce. Sytuacja zmieniła się 3 maja 1952 r., po tym jak sekcja polska RWE, pod kierownictwem Jana Nowaka-Jeziorańskiego, zaczęła nadawać z Monachium. Legendarny kurier Armii Krajowej z czasu okupacji w swoim wystąpieniu inauguracyjnym nie bawił się w konwenanse. Otwartym językiem mówił o tym, że on i jego zespół będą walczyć wynaradawianiem młodzieży, z fałszowaniem historii i tradycji, z narzuconą Polakom rusyfikacją i sowietyzacją kultury. W niedługim czasie okazało się faktycznie, że RWE stało się dla komunistycznych władz w kraju poważnym zagrożeniem – niebezpieczeństwem, z którym spróbowano się zmierzyć.

Na walkę z monachijską rozgłośnią angażowano niezliczone ilości ludzi, środków i czasu. Aparat bezpieczeństwa PRL ścigał nie tylko tych, którzy próbowali współpracować, czy choćby tylko kontaktować się z RWE. W latach pięćdziesiątych można było otrzymać wyrok do dwóch lat więzienia za sam fakt słuchania rozgłośni. Konsekwencją słuchania była „szeptana propaganda", której mieli dopuszczać się obywatele. To zaś groziło wysyłką do obozu pracy. Jeszcze w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych pojawiły się pomysły ograniczenia zakresu fal radiowych w nowo produkowanych odbiornikach, które uniemożliwiłyby odbieranie fal krótkich, na których nadawało RWE i inne „dywersyjne rozgłośnie". Pomysł o tyle karkołomny, że w Polsce działały już tysiące radioodbiorników „Pionier" (z pełnym zakresem odbioru fal krótkich), które weszły na rynek pod koniec lat czterdziestych. Władze PRL uruchomiły dostępny sobie aparat propagandowy, który dziesiątki lat walczył z RWE. Na łamach prasy, falach radia, w telewizji, na plakatach, w książkach czy ulotkach szkalowano pracowników RWE, oskarżając ich o zdradę i sprzyjanie interesom „imperialistów". Na przestrzeni lat aparat bezpieczeństwa w Polsce podejmował też różnorakie działania wymierzone przeciwko radiu. Zaangażowano w to setki funkcjonariuszy policji politycznej, wywiadu i kontrwywiadu. Prowadzano dezinformację, werbowano informatorów, wysyłano do Monachium agentów. Wydawało się jednak, że najskuteczniejszym sposobem walki z RWE będzie uniemożliwienie odbioru audycji w Polsce poprzez zagłuszanie programu.

Pomysł – jak wiele innych – narodził się w Związku Radzieckim. Pierwsze próby zagłuszania z terenu ZSRR „wrogich" audycji docierających do Polski władze radzieckie podjęły w lipcu 1950 r. Było to podyktowane względami technicznymi. Audycje nadawane na falach krótkich mogły być zagłuszane poprzez nadawanie sygnału również na falach krótkich, te zaś mogą być odbierane w odległości nie mniejszej niż kilkaset kilometrów. Stąd sytuacja, w której zagłuszarki polskie „ochraniały" niektóre rejony ZSRR, Bułgarię czy Albanię,

natomiast stacje radzieckie „pomagały" Polsce, Węgrom czy Czechosłowacji. Pod koniec 1951 r. w Polsce działało dziewięć stacji zagłuszających program RWE – jedną z nich ulokowano także w Szczecinie. W połowie 1953 r. takich stacji było już blisko trzydzieści, we wrześniu 1955 r. już 249. W wielu miastach, na budynkach użyteczności publicznej instalowano także tzw. szmitówki (od nazwiska inżyniera – pomysłodawcy) – produkowane na masową skalę krótkofalowe nadajniki o niewielkiej mocy, które również miały zakłócać odbiór niepożądanych programów.

Powyższe działania nie przynosiły oczekiwanych korzyści. Supremacja techniczna finansowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych rozgłośni monachijskiej była niepodważalna. Na zwiększoną ilość nadajników zagłuszających, RWE odpowiadało zwiększeniem mocy swoich nadajników i zmianami częstotliwości nadawania. Szacuje się, że polskie władze więcej pieniędzy wydawały na zagłuszanie niż nadawanie własnych programów. W tej nierównej technologicznie walce cały czas liczono na bratnią pomoc ze Wschodu. Istniały plany otwarcia w 1956 r. dużego ośrodka nadawczego w rejonie Szczecina, który miałby działać głównie na rzecz ZSRR. W zamian liczono na podobną pomoc ze strony Rosjan. Realizacji tego planu przeszkodziła odwilż i zmiany, jakie zaszły w ZSRR i Polsce w 1956 r. Warto przypomnieć, że w czasie buntu w Poznaniu w czerwcu 1956 r. gniew robotników skierowany został m.in. właśnie w stronę stacji zagłuszającej, którą doszczętnie wówczas zniszczono. Podobny przypadek miał miejsce pięć miesięcy później w Bydgoszczy. Czas był wyjątkowy – niekiedy wystarczyła ustna groźba, żeby dana stacja została zdemontowana, a sprzęt przeznaczony do innych celów.

W listopadzie 1956 r. na łamach „Trybuny Ludu" obwieszczono koniec zagłuszania w kraju. Oświadczenie to zostało przyjęte z nieukrywanym entuzjazmem, jednak o faktycznym końcu zagłuszania mowy nie było, bo w dalszym ciągu działały nadajniki na obszarze ZSRR. Władze polskie wiele obiecywały sobie po grudniu 1970 r., kiedy nawiązano stosunki dyplomatyczne z Republiką Federalną Niemiec. Liczono, że uda się wymusić na zachodnioniemieckich władzach zamknięcie RWE. Kiedy tak się nie stało, w 1971 r. powrócono na zagłuszania w Polsce. Działania zintensyfikowano po sierpniu 1980 r., kiedy coraz większa ilość osób w kraju miała śmiałość współpracować z zachodnimi rozgłośniami, a także w stanie wojennym, gdy „zachodnie ośrodki propagandowe" szczególnie nasiliły swoje działania informacyjne. W 1988 r. ostatecznie zaprzestano zagłuszać program RWE.

Czy były to skuteczne działania? Od razu można odpowiedzieć, że nie, bo w innym wypadku nie stosowano by wszystkich pozostałych działań wymierzonych przeciwko zachodnim ośrodkom informacyjnym. W dalszym ciągu otwartym pozostaje pytanie o audytorium RWE. Słuchało go wielu, choć do końca nie wiadomo ilu. Ośrodek Badania Opinii Publicznej opierał swoje badania na respondentach z kraju. Wyniki – skażone zapewne obawami o ewentualne represje ze strony władz – oscylowały w granicach od kilku do kilkunastu procent i z całą pewnością są zaniżone. Z drugiej strony, RWE też próbowało poznać zasięg swojego oddziaływania. Obliczenia swe oparto na wynikach ankiet sporządzonych przez uciekinierów z Polski, a także osoby podróżujące po Europie Zachodniej. Dane mówiące o pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu procentach dorosłych Polaków słuchających RWE, w tym wypadku zapewne też nie są wiarygodne. Okazuje się, że dla swoich potrzeb Służba Bezpieczeństwa również prowadziła podobne obliczenia. Paradoksalnie wydaje się, że ich wyniki, mówiące o tym, że około jedna trzecia Polaków słuchała polskojęzycznych zachodnich rozgłośni, w tym „głównie RWE", wydają się być najbliższe prawdy. Kto słuchał RWE? Nie tylko „zwykli obywatele", którzy pod groźbą wyciągnięcia poważnych konsekwencji, próbowali poprzez nieznośne buczenie zagłuszarek wsłuchać się w płynące z głośnika słowa. To funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, a także partyjni notable okazali się być najwierniejszym audytorium monachijskiego radia – radia, które bez wątpienia odegrało znaczącą rolę w krzewieniu świadomości obywateli w kraju. [ ]

„Non omnis moriar”

Prof. Tadeusz Nowak

(1929-2002)

Listopad to miesiąc wspomnień o zmarłych. Odwiedzamy mogiły, ubieramy je kwiatami, zapalamy znicze.

W bieżącym roku mija dziewiąta rocznica śmierci prof. zw. dr. hab. Tadeusza Nowaka. Bliskie związki Pana Profesora ze Szczecinem datują się od 1952 roku. Bowiem po ukończeniu studiów prawniczych na ówczesnym Uniwersytecie Poznańskim, na podstawie otrzymanego nakazu pracy w październiku 1952 r., podjął aplikację sądową w Szczecinie. Po odbyciu aplikacji i asesury otrzymał nominację sędziego sądu powiatowego. Szybko awansował, pełnił także funkcję sędziego sądu wojewódzkiego. W roku 1958 ze względu na powiązania rodzinne, przeniósł się do Sądu Powiatowego w Poznaniu.

Już w toku pracy sędziowskiej Jego zainteresowania nauką i orzecznictwem Sądu Najwyższego spowodowały, że w sądownictwie powierzono Mu, poza licznymi wykładami na szkoleniach, kierownictwo szkoleniowe sędziów i ławników. Po rozmowie z prof. Janem Haberem, ówczesnym kierownikiem Katedry Postępowania Karnego, postanowił zrezygnować z pracy w sądownictwie i podjął pracę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. W październiku 1959 r. został starszym asystentem w Katedrze Postępowania Karnego. Zgodnie z regułami przyjętymi w zawodzie pracownika naukowo – dydaktycznego, po uzyskaniu stopnia naukowego doktora nauk prawnych, w październiku 1963 r. został adiunktem, a po habilitacji w 1972 r. – docentem. Tytuł i stanowisko profesora nadzwyczajnego nadano Mu w marcu 1984 r., a na stanowisku profesora zwyczajnego zaczął pracować w lipcu 1994 r. Recenzował 21 rozpraw doktorskich i 6 habilitacyjnych.

Blisko kontakt zawsze utrzymywał ze Szczecinem. Wykładał bowiem też na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Na szczególne podkreślenie zasługują kontakty Pana Profesora ze szczecińskimi prawnikami praktykami. Na wielokrotne zaproszenia Zrzeszenia Prawników Polskich, często uczestniczył w otwartych zebraniach, na których wygłaszał bardzo interesujące i bogate w swojej treści referaty, a słuchaczami byli nie tylko prawnicy.

Pragnę zakończyć to wspomnienie słowami prof. Stanisława Stachowiaka – o dokonaniach Profesora można napisać jeszcze wiele. Myślę jednak, że nie wypowiedziana ilość słów, lecz wielkość czynów jest najpełniejszym świadectwem dokonań, tych zaś po stronie Szanownego i Drogiego Tadeusza nie brakuje. Jak dawno temu stwierdzono: „Opus laudat artificem” (Dzieło mistrza chwali).

Pozostaje w naszej pamięci

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Przewodniczący Zarządu Głównego
Polskiej Sekcji
Międzynarodowej Komisji Prawników
Profesor Zbigniew Lasocik

oraz

Przewodniczący Jury Konkursowego
Profesor Lech K. Paprzycki

ZAPRASZAJĄ

Sędziów Sądów Rejonowych
Sędziów Sądów Okręgowych
Sędziów Sądów Apelacyjnych
Sędziów Sądów Administracyjnych

do wzięcia udziału w

X edycji Konkursu o Tytuł Honorowy Sędzia Europejski

Orzeczenia prosimy przesyłać
do dnia **30 listopada 2011 r.**
w wersji papierowej na adres:
ul. Podchorążych 20, 00-721 Warszawa

lub

w wersji elektronicznej na adres:
psmkp@psmkp.org

Dane kontaktowe:
+48 22 543 53 14, fax +48 22 543 53 04
e-mail: psmkp@psmkp.org

Konkurs przeznaczony jest dla sędziów sądów powszechnych, sądów wojskowych i sądów administracyjnych, którzy w uzasadnieniach swych orzeczeń odwołują się do argumentacji wynikającej z Konstytucji RP, z Konwencji Europejskiej z 1950 r., prawa Unii Europejskiej i generalnie rzecz ujmując do prawa międzynarodowego, a także do orzecznictwa sądów międzynarodowych, ze szczególnym uwzględnieniem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości oraz polskiego Trybunału Konstytucyjnego.
Patronat nad Konkursem sprawują: Prezes Trybunału Konstytucyjnego Profesor Andrzej Rzepliński, I Prezes Sądu Najwyższego Sędzia Stanisław Dąbrowski oraz Sekretarz Generalny Rady Europy Thorbjørn Jagland.

Centrum Blacharsko-Lakiernicze Mojsiuk

- usługi blacharsko-lakiernicze
- wysokiej klasy oprzyrządowanie
- współpraca ze wszystkimi ubezpieczycielami
- uprawnienia do przyjmowania i likwidacji szkód komunikacyjnych
- naprawa pojazdów wszystkich marek
- zespół wykwalifikowanych pracowników
- transport uszkodzonych samochodów

Serwis Szczecin
tel. +48 91 48 08 707
ul. Pomorska 88

Serwis Bielice
tel. +48 94 34 77 383
Stare Bielice 128

Serwis Koszalin
tel. +48 94 34 05 023
ul. Zielona 16

www.peugeot.pl

Ponieważ Twoje życie składa się
z wielkich projektów

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

* Niniejsza propozycja nie stanowi oferty w rozumieniu artykułu 66 Kodeksu cywilnego. Szczegóły oferty oraz informacje o pozostałych dostępnych produktach leasingowych i kredytowych znajdą Państwo u Autoryzowanego Dystrybutora Peugeot. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 4,3 do 7,1 l/100 km, emisja CO_2: od 110 do 165 g/km.

PL2011.eu

Partner Polskiej Prezydencji

NOWY PEUGEOT *508 SW* LEASING OD **105%***

PEUGEOT
PROFESSIONAL

DREWNIKOWSKI Sp. z o.o.
AUTORYZOWANY KONCESJONER PEUGEOT
Szczecin, ul. Bagienna 36d, tel. 91 461 46 13, salon sprzedaży i serwis
www.drewnikowski.peugeot.pl